1844. Nra 3 i 4. ROK 3.

Redaktor główny Hipolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

LUDY GERMAŃSKIE

na szczycie posłannictwa swego dziejowego.

Drugą częścią missyi Germanów było zniszczyć świat Rzymski i zdeptać dawną Romę. Tego dokonali Gotowie w największéj części. Frankom, co po nich przyjęli posłannictwo, pozostało zatém, na ruinach upadłego państwa Rzymskiego, wznieść nowe państwo na zachodzie — państwo Chrześcijańskie światowładne — Rzym pogański zamienić na Rzym chrześcijański. Spełnił to Karól W. a potém Otto W.

Wnukiem Karola Martela, był Karol W. Olbrzymia to postać dziejowa. Wielki jako monarcha, wielki jako prawo-

dawca, wielki jako wojownik. W osobie swojéj połączył całkowite posłannictwo narodu, któremu blisko przez pół wieku władał. On w zaciętéj, przeszło trzydziestoletniéj wojnie, Sasów pokonał i nawrócił, — a obaliwszy owę sławną Irminsul, czyli kolumnę Irmina, stare bożyszcze bałwochwalców, obalił ostatek pogaństwa germańskiego. Z jednéj strony tępił niewiernych Saracenów w Hiszpanii, z drugiéj szerzył Chrześciaństwo i granice swoje między Słowianami. Państwo jego, w którego skład głównie ludy germańskie wchodziły, rozlegało się od Ebro do Wisły i Cissawy, i od północnego morza aż do południowych Włoszech. Na tych obszernych krainach, z pośród ciemni i zarośli lasów Germanii, poświetlała oświata, już czysto chrześciańska. Szerzyli ją uczeni duchowni, z Włoch i z Anglii sprowadzeni, pozakładane opactwa Benedyktynów i szkoły klasztorne. Głośny i świetny był na północy klasztor Kluniacki, na południe wśród Allemanów St. Gallen, — a między niemi przyświécało mnóstwo mniejszych szkół w Utrecht, w Leodium, w Kolonii, w Tryerze, w Corvey w Fulda, Paderborn, Hildesheim i. w. i. Odtąd więc duch nauki Chrystusa, przeszedł w ducha oświaty narodowéj Niemców, i już, aż do 16 wieku, oświata chrześciańska i germańska, jedno było.

Ostatniem dziełem Karola W. i koroną wielkich jego czynów, było wskrzeszenie państwa Rzymsko-zachodniego, i koronowanie się na Cesarza. Leon III, Papież, którego był Karól po wygnaniu wrócił na Stolicę Apostolską, włożył mu koronę cesarską na głowę, w sam dzień Bożego Narodzenia, 800 r. — i lud i senat Rzymski krzyknęli w uniesieniu: niech żyje cesarz Rzymski — wielki i potężny — od Boga namaszczony!

Tak dokonaném zostało dzieło przeznaczenia. Powstał Rzym Chrześciański. Po ulicach dawnéj stolicy Cezarów, rozległ się znowu głos: Caesar Imperator Augustus! Ale był to głos, jak gdyby z otworzonego grobu, w którym od wieków

już w proch się obróciły kości i Cezarów, i Senatu, i Ludu,— i tylko widmo z niego powstało, i przemknęło się, uchodząc na Kapitol, na Forum romanum, gdzie gruzy i zwaliska, podczas, gdy po ulicach nowego Rzymu rozlegał się stary głos nowego Ludu. Nie był to już ten Cezar, przed którym postępowali liktorowie z rozgami i toporem, a wedle którego przechodząc gladyatorowie pomrukiwali: *morituri salutamus te Cęsar*,— ale był to Cezar otoczony hierarchią kościoła, przed którym niesiono miecz i krzyż.

Następcy Karola W. podobnie, jak następcy Klodoweusza, byli niedołężni i okrutni. Zschokke tak się o nich wyraża: „Synowie, wnuki i prawnuki tego nieszczęśliwego rodu, powymierali wszyscy, to na wygnaniu, to z wyłupionemi oczyma, to po klasztorach, to na żebractwie. Byli to ojcobójcy i bratobójcy, znienawidzeni i zponieważani wtenczas jeszcze, gdy ich blask korony otaczał.“ Oświata chrześciańska, tak silnie w korzenie za Karola W. ujęta, zaczęła upadać. Niedołężność była na tronie i w kraju. W braku spokoju narodowego, w braku siły moralnéj, coby te rożnorodne ludy jednego berła od Ebro aż do Cisawy w jedności utrzymać mogła, musiała się ogromna monarchia Karolowa rozpaść na części. — Stało się to kłótnią braci, synów Ludwika pobożnego, krwią stu-tysięcy Franków pod *Fontenay* oblaną. Traktatem w Verdun 843 r. powstały trzy państwa, narodowością na zawsze odtąd od siebie wydzielone: Francya, Włochy i Niemcy.

Tym sposobem, Niemcy wyłoniły się do osobnéj narodowości, i oddzieliły się od Franków, którzy przez połączenie się ścîsléjsze z Gallami (Celtami) i Łacinnikami, i język swój zmienili, i obyczaje, i coraz bardziéj w nich gasła pierwotna plemienność germańska, mianowicie od wstąpienia na tron familii Capetów (987). Po raz drugi zatém wydarza się, że szczep germański w podbojach południowéj Europy wyradza się, i odbiega od plemienności swojéj, jakby koniecznie przywiązanéj do okolic północnego nieba. Równocześnie, kiedy

Francya wiązała się w osobne narodowe państwo nad Odrą, Wartą i Wisłą, powstała monarchia Mieczysława i Chrobrego. Granicami tych nowych państw ścieśnieni Niemcy, związali się także w naród, o wydatniejszych już cechach germańskich pod względem praw, nauk, obyczai i języka. Sto lat jeszcze po Karolu W. utrzymali się Karolowiczowie w Niemczech. — Ostatnim był Ludwik dziecko, dla tego tak nazwany, że prawie niemowlęciem odebrał rządy państwa, a prawie dzieckiem umarł. Wszakże w rzeczy saméj zdziecinniał ród wielkiego męża, przez niedołężność zniemowlęciał, i ani ślad nie pozostał wielkości pradziadów: Karola Martela, Pipina, i Karola W.

Po rozbiciu się monarchii Karola W. i po wyplemienionym rodzie Franków, trzeba było po trzeci raz silnego nowego plemienia germańskiego, coby przejęło na się losy chrześciańskiego świata. Duch dziejow powołać musiał nowy ród Germanów, świéży, niezużyty, nieprzepsuty obecnie wpływami, by można, dzikich jeszcze obyczajów, — a w tym Ludzie wskrzesić wielkiego męża do dokonania tego dzieła. Jak poprzednio tak i teraz środek ciężkości, około którego grupić się miał świat chrześciański, rzucony był na północ. Tam żył naród Sasów, w dzikich i leśnych okolicach Elby, Sali i Sprei — naród, co się z Germanów najpóźniéj ochrzcił, co przed stu laty jeszcze czcił swoję Irminsul, co przez 32 lat bronił upornie wolności i religii germańskiéj. Z początkiem X. stulecia, dom Saski powołanym został do tronu, a plemie Sasów, niedawno przyciśnione i tępione przez Franków, przejmuje rządy Świata chrześciańskiego, i narzecze Saskie staje się, w pięć wieków późniéj, przez tłumaczenie Biblii Lutra, językiem oświaty niemieckiéj. Dziwném zrządzeniem losu, krew nawet samego Wittekinda, najzaciętszego obrońcy Sasów w wojnie o niepodległość, przez matkę Ottona W. Matyldę, wróciło sobie berło, i dostało się na tron, na którym niegdyś zasiadał Karol, Sasów tępiciel i pogromca.

Sto lat ledwie było panowania Sasów pod Henrykiem i trzema Ottonami. Są to najświetniejsze lata z dziejów Germanii. Otto I nosił na swéj głowie, prócz korony niemieckiéj, także żelazną koronę królestwa Lombardzkiego, złotą koronę cesarską Rzymsko-zachodniego państwa. Założenie Biskupstwa w Poznaniu, następnie Arcybiskupstwa w Gnieźnie, w ogóle szerzenie chrześciaństwa na wschodzie, są w tym okresie dalszym ciągiem chrześciańskiéj missyi Germanów. — Najważniejszym atoli wypadkiem jest układ Ottona W. z Papieżem Grzegorzem V, zawarty (962). Mocą tego układu, na wieczne czasy godność cesarza Ś. Rzymskiego Apostolskiego państwa połączoną została z koroną królów Niemieckich.

Missya zatém, uczynić z Rzymu pogańskiego Rzym Ś-ty apostolski, którą Karol W. czynem spełnił, — missya ta stała się za Ottona prawem, i upostaciowała się w dziejach rzeczywistém państwem, na byt tysiącoletni. — Królowie niemieccy występują odtąd w charakterach istotnych obrońców kościoła, w charakterze najwyższych świeckich zwierzchników katolickiego świata, mający prawo rozdawnictwa koron i najwyższych stopni w hierarchii kościelnéj, samych papieży nie wyjąwszy, których wynosili i zatwierdzali w godności. Tak wysokie władzy swéj stanowisko, potrafili utrzymać Ottonowie, wciąż o to wojujący we Włoszech. Z ich ramienia osadzeni byli na stolicy Apostolskiéj papieże: Leon VIII, Grzegorz V, książe Saskie, i uczony Sylwester II, znany dawniéj pod nazwiskiem Gerberta.

Oświata chrześciańska znowu w całym blasku zabłysła, i rozsélała z Niemiec promienie swoje na wschód i zachód. Powstały nowe klasztory i szkoły, między niemi najsławniejsze: Klasztor w St Gallen, gdzie żył kronikarz *Ekkerhard i Notker*, komentator psalmów — Klasztor w Corvey, gdzie przebywał dziejopis *Witzekind* — Klasztor Ś. Jana w Magdeburgu, gdzie się ukształcił Dytmar, biskup Merseburski, i Ś. Wojciech z Pragi odebrał wychowanie i wyświęcenie. W tym to także

czasie dziejowéj świetności Germanów, Chrześciaństwo, ich prawa i instytucyje, zgoła duch oświaty germańskiéj, zaczyna się zaszczepiać na plemionach słowiańskich, którym to wpływem, obszerny zwichnięty został pierwiastek narodowy tych plemion, i wstrzymaném przedwczesne jego rozwinięcie.

Cesarze z domu Frankońskiego byli już słabszego ducha. Konrad II i Henryk III zaledwie potrafili jeszcze utrzymać dawną powagę cesarską. Następcy stracili ją zupełnie. Prędzéj czy późniéj spodziewać się tego można było: że dwojakie rządy świata — świeckie i duchowne — dopóki je ludzie sprawować będą, w tém wydzieleniu się nie ostoją; — że przyjść będzie musiało do starcia się władzy papiezkiéj i władzy cesarskiéj, gdy mąż silnéj woli włoży na swą głowę koronę lub tyarę. A starcie to będzie walką ząciętą, bo zwycięztwo ma przynieść *jednemu*, niepodzielne panowanie świata w nagrodę.

Widzieliśmy już, że władza świecka znalazła była w Ottonie I wielkiego męża, co jéj szalę przeważył; widzieliśmy że cesarz był wszystkiem, że z jego poręki zasiadali biskupi i papieże na Stolicach apostolskich. W sto lat (1073) zmieniła się koléj rzeczy, i u steru władzy duchownéj, stanął mąż wielkiego ducha, a sprężystéj żelaznéj woli. Był nim Papież Grzegoż VII, z domu Hildebrandt. W cesarzu Henryku IV nie słabego znalazł przeciwnika, albowiem po kilkakroć powalony powstawał zawsze; — ale nie miał Henryk co Grzegorz, ani téj mocy duszy, ani téj nieugiętości woli.

Grzegorz olbrzymie powziął zamiary i do skutku doprowadzał. Postanowił wyzwolić się z pod opieki królów niemieckich, wznieść apostolską władzę nad wszystką i wielką władzę świata — odebrać monarchom władzę inwestytury biskupów, i koron nawet rozdawnictwo od siebie zależném uczynić. Środkiem ku temu miał być stan księży, oderwany od świeckich stosunków, przez przecięcie wszystkich jego interessów i sympatyj, i uformowany w osobne wielowładne, a

stolicy apostolskiéj tylko uległe, państwo duchownych na całéj kuli ziemskiéj.

Na dopięcie tak olbrzymiego dzieła, trzeba było od razu wziąść się w zapasy z władzą świecką, skoncentrowaną podówczas w osobie Henryka, co jeszcze Grzegorza z ramienia władzy swojéj cesarskiéj, w godności następcy Piotra Ś. zatwierdził. Pokazało się w téj walce, o ile siła ducha, siła moralna, potężniejszą jest od materyalnych środków. Potężny władca królestwą Niemieckiego, i cesarz Ś. Rzymskiego apostolskiego państwa, uznać musiał nareszcie, że nie podoła działać w imie praw ludzkich przeciw temu, który działa w imie samego Boga; — musiał wyznać niższość swoję przed Namiestnikiem Chrystusa, w którego dłoni złożone klucze sumień ludzkich i pociski klątew kościelnych, straszliwsze od pocisków pioruna. Poniżony na duchu, i skruszony w sobie, przedarł się Henryk z niebezpieczeństwem życia przez Sabaudzkie Alpy. i pod oknami zamku księżnéj Canossy, gdzie się natenczas znajdował Starzec Grzegorz VII, stał trzy dni na zimnie, boso i w pokutnéj siermiędze, zanim go do siebie przypuścił Papież i na łono kościoła powrócił.

Zwycięztwo to kościoła nad najwyższą władzą monarszą, było tém zupełniejsze, że według słów Jana Müllera: „odniósł je Ksiądz Stary i chorowity, nie z pomocą żelaza lub złota, ale potężny samą siłą duszy.“ Nie pomogło już Henrykowi zrywać się potém z takiego upokorzenia. Już potęga władzy cesarskiéj była złamana, a Grzegorz, nabyte tém zwycięztwem prawo rozdawania koron, stwierdził natychmiast czynem. — Zbuntowani książęta Niemieccy, odsądzili Henryka od tronu, i powołali Rudolfa księcia Szwabskiego na króla. Papież przesłał mu koronę z tym napisem: *Petra dedit Petro*, *Petrus diadema Rudolpho.*

Walki o przewodnictwo w rządach świata między Papieżem i cesarzem, nie skończyły się ani ze śmiercią Grzegorza ani ze śmiercią Henryka IV. Zapełniają one całe dzieje je-

denastego i dwunastego stulecia, przeciągają się aż do śmierci Konradyna z domu Hohenstaufów, w środku XIII wieku. Walki uważane z naszego stanowiska, sprawdzają tylko słowa pisma: „Że królestwo Niebieskie nie jest z tego świata" że zatem wskrzeszenie państwa Rzymskiego, jako Świętego i apostolskiego, nie mogło mieć dziejowo-zaborczego charakteru, ale było samą ideą Chrześciaństwa, urzeczywistnioną na tle politycznych światowych stosunków, w powadze i blasku majestatu panujących cesarzy; — że nakoniec, w walce władzy najwyższéj świeckiéj z najwyższą duchowną, piérwsza drugiéj uledz koniecznie musiała, bo piérwsza była ciałem, druga duchem Chrześciaństwa, — piérwsza zewnętrzną tylko formą, druga tego uzewnętrznienia żywotnią siłą. Kiedy Benedykt VIII, Papież, posełał Henrykowi II złote jabłko — glob kul ziemskiéj z krzyżem na niem zatkniętym — symbol rządów chrześciańskiego świata — wiedział co robił, albowiem rządy pod światem chrześciańskim, mogli tylko piastować cesarze w Imieniu Chrystusa, w imieniu idei ożywiającéj narody — a téj idei wyobrazicielem był Papież, uważany za Namiestnika Chrystusa.

W całym ciągu tych walk, przez 250 lat, cesarzom i królom Niemieckim szło jedynie o posiadanie rozkosznych prowincyj włoskich; myśl wskrzeszenia dziejowego Rzymu nie postała w ich głowie, i kiedy Otto III zamyślał stolicę swoję przenieść do Rzymu — co téj myśli koniecznêm powinno było być następstwem — nie myślał uczynić tego w tak rozległych dziejowych widokach: Rzym miał być więcéj stolicą cesarza nie cesarstwa, bo Otto przenosił niebo włoskie nad lesiste okolice i półdzikie obyczaje Sasów.

Przeniesienie stolicy do Rzymu, zdawało się tak potrzebném i blisko leżącém, z powodu ciągłéj niespokojności Włoch, skoro się cesarz z wojskiem za Alpy oddalił, że kiedy przeniesienia tego nie uczynili cesarze tak potężni, jak Otto I i III, Konrad II i III i Barbarossa, widać jawnie, że stolicę Rzy-

mu uważali za stolicę Papieża, a zatém za stolicę duchowego chrześciaństwa, któréj się nie poważali przemienić na stolicę świeckiego państwa. Samą godność swoję cesarską, królowie wszyscy niemieccy uważali za tak ściśle zależną od namaszczenia odebranego z rąk Papieża, że żaden nie poważył się przyjąć tytułu cesarza Ś-go apostolskiego państwa, dopóki przez Papieża ukoronowanym nie został. Nawet Henryk V, depcący swawolnie wszystkie prawa ludzkie i boskie, otoczony zgrają rycerstwa, na wszystko ważyć się gotowego, szanował przecież prawo koronacyi przez Papieża, i uwięzieniem Paschalisa i wszystkich kardynałów, zmusił go do aktu koronacyi. Przed samym dopiero początkiem reformacyi (1508), Maksymilian I przyjął dla siebie i dla następców tytuł wybranego cesarza, niezależnie od koronacyi Papiezkiéj.

Pod takiemi okolicznościami w świętem państwie apostolskiem, skoro raz tylko świecka powaga cesarzy złamaną została, już się przed władzą duchowną Papieża ostać w pierwszeństwie nie mogła, i widzimy: jak najdzielniejsi monarchowie z domu Hohenstaufów, trzymają strzemiona wsiadającemu na koń Papieżowi. Sam nawet Barbarossa, po bitwie pod Lignano, na kolanach obejmował i całował stopy Aleksandra III.

Walki tyloletnie Papieżów z cesarzami, są zatém emancypacyją się ducha chrześciańskiego od ciała, którego potrzebował, do urzeczywistnienia bytu swojego, ale które porzuca, gdy cel dopiętym już został.

Siłą oręża ludu germańskiego, chrystyanizm zformował się w jedność kościoła katolickiego apostolskiego, z jedną widzialną głową, Papieżem — podniósł się do światowładztwa i zasiadł w tym charakterze na ruinach dawnego Rzymu. — Przez utworzenie zaś świeckiego Ś-go apostolskiego państwa, idea chrześciaństwa przeszła w żywot polityczny narodu germańskiego, i utworzyła z ludów tego szczepu chrześciańskie

państwa, a wpływ ich rozlał się szeroko na innoszczepowe narody Europy, i nadał dziejom chrześciański charakter.

Dwa w tym czasie jeszcze przypadają historyczne wypadki i napady Normanów, i wojny krzyżowe, w ścisłym ze sobą i z całością dziejów zostające związku. Pierwsi, naród skandynawski, niemieckiego pochodzenia, robili wycieczki po wszystkich morzach, napadali nadbrzeżne kraje, ujściem rzek spuszczali się nawet w głąb' stałego lądu, i byli postrachem Europy przez 2 wieki. Widzimy ich w Anglii, we Francyi, w Neapolu, i na Rusiach, zakładających nowe państwa i dzielnice. Był to naród dziki, przedsiębierczy, którego dopiéro południowa oświata ugłaskała. Upatrywać w nim musimy nowy podlew krwi germańskiéj od północy, lud przeznaczony do przygotowania wielkiego Europejskiego wstrząśnienia, jakie sprowadziły wojny krzyżowe. Bezpośrednio zaś, Normanowie, zalewając pierwiastkiem germańskim wszystkie ludy innoszczepowe w najodleglejszych punktach Europy, w Anglii, Neapolu i Rusi, i rozciągnąwszy nad niemi panowanie, dopomogli przeważnie do przemiany całéj Europy w duchu Chrześciańsko - Germańskim. Zanim się germański pierwiastek do dojrzałości wyrobił, byli Normanie hamulcem, położonym pod koło dziejów innoszczepowych ludów, mianowicie Słowian, aby się zawcześnie na własnym pierwiastku nie rozwinęli ale dopiéro po stopniu oświaty germańskiéj, nową ideą zaświecili światu, ideą zapewne w pierwiastkowém ich usposobieniu i rozwijaniu się utajoną.

Obaczmy jakie mają znaczenie wojny krzyżowe i Chrystyanizm, skoncentrowany w kościele rzymskim katolickim i apostolskim, był tu najpotężniejszym kościołem z pośród wszystkich wyznań, przez jedność wiary, jedność głowy kościoła i jedność języka. To trojgo tworzyło jedność kościoła, prawdziwie chrześciańską — bo królestwo jego nie z tego świata. W tym kościele nie było zatém narodowości, nie było ojczyzny, nie było żadnych partykularnych politycznych sto-

sunków — nie było w ogóle nic takiego, coby psuło jedność kościoła, do którego różne ludy, różne rządy, różne języki, różne interesa wchodziły. Taki kościół był najściślejszą, choć idealną jednością narodów katolickich, które wyróżnione ziemskiemi stosunkami, tu, w stosunkach zaziemskich, czuły i wiedziały się jedną owczarnią pod jednym Pasterzem.

Atoli, gdy religia wszystkie przesiąka stosunki ziemskie, i jako duchowość żywota cały żywot socyalny i polityczny kształci i uistacza — wpływ taki katolickiego kościoła, musiał być sprzeczny z rozwijaniem się narodowości ludów. Stało się więc: że i w Niemczech i w całéj Europie, narody, przyjąwszy oświatę chrześciańską, ujrzały oraz przytłumione i przywalone wszystkie źródła narodowego ducha. Język łaciński, język narodu umarłego, ukształcony i bogaty, dostał się w spuściźnie i kościołowi, co ze starego Rzymu światem, jak dawniéj zawładnął, i właśnie jako język umarły, obok innych swoich zalet, był najdogodniejszy stać się językiem katolickiego kościoła. Cała zatém oświata Europejska, nie tylko w duchu pierwiastka nowéj religii, ale oraz w duchu obcego języka i w duchu piśmiennictwa umarłego narodu, rozwijała się, co utrudniało postęp, a nareszcie świat byłby skośniał w tych więzach.

Duch zatém narodowy, prąc gwałtem naprzód, musiał sobie otwiérać osobne drogi własnego rozwijania się. Pod Karolingami była w Niemczech oświata czysto-łacińska, pod Ottonami bizantyjska, i doszły do téj wysokości i upowszechnienia, że Roswita zakonnica, na wzór Terencyusza, komedyje łacińskie pisała, a na dworze Ottonów po grecku rozmawiano. Były to wieki złote dla obcéj, nie rodzinnéj oświaty. Następujące wieki Frankońskie przywaliły tę oświatę, wszelkiego rodzaju ciemnotą i rozpasaniem. Ale trzeba było tych ciemności nawalnych, aby złamać i przerwać tak przeciw-narodowy w oświacie kierunek, a obudzić i zażegnać rodzinną oświatę, co w takiéj sile działania występowała w heroicznych

wiekach Germanii. Walki nieustające i pustoszące królów niemieckich wewnątrz, były obrócone przeciw możnowładztwu, zewnątrz przeciw Włochom — z obudwóch źródeł lała się na Niemcy szerokim strumieniem obczyzna. A że cesarze szukali pomocy u miast i niższego rycerstwa, gdzie najwięcéj jeszcze było narodowości, były to zatém oraz walki narodowych żywiołów przeciw obczyźnie.

Ale pośrednie ztąd wypadki byłyby słabe zawsze, gdyby wielki wypadek historyczny nie przyszedł był tym usiłowaniom w pomoc, i nie był od razu zniszczył i wywrócił starożytną oświatę z posad nowych ludów, i nowym wiekom, nowego nie był nadał charakteru.

Były to wojny krzyżowe. Płytko sądzą którzy podają, jakoby ucisk i prześladowania pielgrzymów i chrześcian w Jerozolimie przez niewiernych, wywołały wojny krzyżowe. Tak wielkich wypadków nie byłyby dźwigły tak słabe sprężyny. Wyprawy krzyżowe, czyli ruch chrześciańskich ludów Europy na zdobycie ziemi Ś., był przygotowany od wieków, mianowicie zaś od czasów walki pogaństwa z chrześciaństwem. Aż do X wieku, od wschodu sciskała chrześciaństwo potęga pogańskich Słowian, od południa zalewała Europę powódź saraceńska. Pod Poitiers już się ważyły losy między ewangelią a koranem. W Hiszpanii potém, toczyły się nieustannie boje Chrześcian przeciwko Maurom. Od Wschodu, od Karpat, nowy, dziki pokazał się lud Madziarów. Na wiosnę 933 roku w dwóch ogromnych wysypali się massach przez Frankonię do Turyngii, wszystko ogniem i mieczem pustosząc. Niedaleko Merseburga, powiada historyk, rozłożyli się obozem. — Stanął przeciw nim Henryk I na czele swoich Sasów i Turyngów, przez 3 dni przyzwyczajał wojsko małemi utarczkami do widoku barbarzyńców straszliwych. Czwarty dzień przeznaczony był na bitwę. Zagrzał wojsko swoje w imie Zbawiciela, i w imię Chrześciaństwa, w którego sprawie walczą, wystawił im nędze i ucisk braci, częścią w niewoli u Pohań-

ców, częścią pomordowanych, a rozwinąwszy przed pułkami chorągiew państwa z wizerunkiem anioła, uderzył na niewiernych, odniósł zwycięztwo jakiego od czasów Hermana nie było. W Keuszbergu pod Merseburgiem dotąd utrzymuje się na pamiątkę dnia tego uroczystość narodowa, połączona z nabożeństwem. Sława tego zwycięztwa rozniosła się do Włoch i Francyi, dokąd już Madziary zapuszczali zagony swoje. — W 20 lat (955) pokazali się na nowo w straszliwszéj potędze. Na otwartych błoniach, po-nad brzegami rzeki Lech i Wertach przyszło do walnéj bitwy. Przed rozpoczęciem walki, w obliczu całego wojska, Otto I wziął komunię Ś., po czém uklękły szeregi, i wraz z królem modliły się gorąco do Boga Chrześciańskiego o zwycięztwo nad niewiernymi. Zagrzani, uderzyli ośmią szykami na nieprzyjaciela, przełamali go i rozproszyli — jeżeli wiara kronikarzowi — sto tysięcy Pohańców położywszy trupem.

Te zwycięztwa i te walki w imie Chrystusa i religii, przeciwko jéj nieprzyjaciołom i zatracicielom, wyprężały umysły chrześciańskich ludów, i zamieniły ich w stan wojującego kościoła, o którym dobrze powiedziano, że wtenczas jest najsilniejszy. Są to kwitnące czasy kościoła, bo zażegniona jest wyobraźnia ludów, — bo wszystkie ich uczucia w jedno uczucie wiary skupione — bo wytężone natenczas cięciwy wiary, silne rzucają pociski. Tak téż po-onczas, z wieku do wieku, w owych walkach chrześciaństwa z pogaństwem, coraz bardziéj napinała się cięciwa wiary ludów, aż nareszcie dość silną była, by rzucić takie massy ludu do Azyi.

Nie tylko zaś trzeba było wytężenia wiary, coby w tak odległe strony łuk zmierzyć i pocisk wypuścić potrafiła. Trzeba było odwagi i wprawnego oka. Nauczyli tego ludy Europejskie Normanowie. Wyprawy ich i zdobycze w X i XI wieku poprzedziły wojny krzyżowe, i pokazały podobieństwo dalekich wypraw i łatwość podbojów. Zdobycze Alfonsa IV na Maurach i Rogera w Sycylii, bezpośrednio przed krucyatami,

zaostrzyły umysły rycerstwa francuskiego. I pod takiemi to dopiéro okolicznościami, kazania Piotra zakonnika z Amiens, mogły taki wywołać zapał, i tak powszechne sprawić uniesienie. Żarliwy głos jego był iskrą, zapalającą tylko żywioły palne, które tam już wieki nagromadziły.

Rzeczywiście, przez takie natężenie ducha, wiara katolickiego Chrystusowego kościoła doszła tu, po 12 wiekach istnienia swego, do najwyższego punktu kulminacyi. Rozgorzały nią wyobrażenia ludów, i oderwały je całkiem od ziemi. Raz ruszone, szłyby do piekieł nie tylko do Jerozolimy. Wszystkie inne uczucia zlały się w to uczucie wiary, wszystkie interesa w ten interes zbawienia, wszystkie inne żądze zacichły przed tą jedną, pałającą żądzą: zdobycia grobu Jezusowego, uwolnienia ziemi Ś. z rąk niewiernych. Czego zaprowadzony *pokój Boży* nie dokazał, (traiga Dei za Konrada II) dokazał zapał do krucyat. Ustały na raz łupieztwa, zajazdy, rozboje po drogach. W rzędzie obrońców wiary, stawali i brali krzyż, obok rycerzy, żarliwi zakonnicy; dłużnicy i uciśnieni, obok wierzycieli swoich, którzy im, jak w czasie jubileuszu, wszystkó darowali; słudzy i wazale, obok panów swoich, nareszcie zbrodniarze wszelkiego rodzaju obok prawych synów kościoła. Krzyż wszystkich zapalił i porównał, jedna ogólna myśl brzmiała im w głębi ducha hymnem zbawienia, i przed jéj tonami z tamtego świata, głuchły głosy wydobywające się na ziemi. Tak każdy wielki wypadek zwraca na siebie oczy wszystkich, a oczy weń utopione nie patrzą indziéj i nie widzą nic w okół siebie. Zatarły się nienawiści plemienne i rodowe. Nieprzyjaciele najzaciętsi stawali w jednych szeregach, i podawali sobie dłonie pojednania. Mąż zapominał że jest mężem i ojcem familii, syn, że ma rodziców w starości. — Rozbójnicy opuszczali kryjówki swoje, pielgrzymi wychodzili z pustyń, kobiéty występowały z ukrycia domowego, nieletni stawali się pełnoletniemi. Zgoła, w imie téj jednéj, ogólnéj, wytężonéj wiary, cuda działy się na ziemi, i cuda działy się

na niebie. Widziano znaki i znamiona Boskie w obłokach, widziano duchy występujące z grobów, i grób Karola W. się otworzył, i cień jego poważny wyzywał ludy do walki. Był to zachwyt, uniesienie, jakiego nie zapamiętały dotąd wieki.

Wszelako, mimo takiego zapału i dwieścioletnich wysileń, grób Chrystusa i Ziemia Ś. zostały w ręku niewiernych. Znowu tu powtórzyć trzeba, że Królestwo Niebieskie nie jest z tego świata, i dla tego udaremnione zostały zabiegi Chrześcian zbudowania królestwa Jerozolimskiego. Jerozolima już była wypalonym kraterem dziejowym, i już z niéj nowe słupy ognia światu nie zaświecą. Duch dziejów, który wywołał wojny krzyżowe, nie to mógł miéć celem ostatecznym, ale inne olbrzymie skutki z nich wywołał. Z téj saméj Ziemi Ś., z któréj się rozeszła nowa wiara, co nadała nową postać światu, z téj ziemi wróciły do Europy nowe wyobrażenia, i nadały nową fizyonomią wiekom.

Roztworzenie się rozleglejszych widoków w dziedzinie wiedzy narodów, nazywamy postępem. Wielkie, niedoścignione dawniéj prawdy ducha, przechodzą w pojęcie czasu, i nadają mu osobny zupełnie wyraz. Tak się zaś powszechnie iści, i leży to w naturze rzeczy, że z rozleglejszemi widokami, przestrzennemi na kuli ziemskiéj, rozleglejsze roztwierają się widoki ducha. Wyprawy Aleksandra W. do Azyi, stoją u kończyn starożytnego świata, bo z niemi nowe powstały wyobrażenia, i zmieniły charakter starożytny. Eurypides, Arystofanes, i Arystoteles, już są mieszańcami starych i nowych wyobrażeń, i są na przejściu do epoki krytycyzmu, rozwalającego stare wieki dla chrześciańskiego, budującego się świata, a i ten począł się wędrówkami ludów i rozświeceniem krain w północy i wschodu Europy. Z odkryciem Ameryki kończą się średnie wieki. Idzie z tém odkryciem w parze reformacya, jak gdyby odkrycie nowego duchowego świata. Między obojgiem przypadają wojny krzyżowe, które przeprowadzając przez dwa wieki ludy Europejskie do Azyi, pokazały im kraje

i narody nieznane, nowe religie, nowe obyczaje oblały ich blaskiem oświąty byzantyjskiéj, i przeniosły na siedliska słynnych niegdyś narodów Fenicyi, Judei, i Syryi. Jako więc podróżnemu, co dotąd schowany między murami, mienił się bardzo uczonym nauką książkową, otwierają się inne całkiem wyobrażenia, gdy spojrzał własnemi oczyma na ten kalejdoskop świata, i upadło, i zatarło się w nim szkolnictwo, nad które nic dotąd nie widział, ani nie wiedział, — tak i ludom, robiącym wyprawy krzyżowe, spadła łuszczka z oka, szkolnictwo duchowne upadło w powadze, a nowe nieznane roztworzyły się im pojęcia.

Obca oświata i obcy język, jak gruba skorupa osklepiły narodowego ducha, że się przez nie przedrzéć i uwydatnić nie mógł. Wojny krzyżowe rozsadziły tę skorupę. *Bechada*, rycerz normandzki, w r. 1130 piérwszy napisał poemat w języku ojczystym *„Zdobycie Jerozolimy“* i wyraźnie wypowiada, że chociaż uczeni wzgardzają jego poezyją, że w pospolitéj ułożona mówie, to jednak przemogła w nim chęć przysłużenia się współziomkom, aby to, co opiewa, i lud mógł zrozumieć. Przez zaprowadzenie języka ojczystego do poezyi, wziął się do niéj stan rycerski, i poezyja przeszła z klasztorów do zamków, straciła charakter zakonny, a nabrała świeckiego, zbliżona tym sposobem do narodowego życia i jego rzeczywistych stosunków. — Przez poezyją i język, oświata utrzymywana dotąd obcemi żywiołami, przerznęła się do narodowości. Z rozwiniętą narodowością mógł się dopiéro uwydatnić charakter wieku, i dać wszystkim płodom umysłowym nową, osobną farbę i fizyonomią, jakiéj dotąd czasy chrześciańskie nie miały.

Po wojnach krzyżowych, jakby po krwawéj uprawie ziemi, narodowości ludów chrześciańskich zakwitują osobnémi barwami i rozścielają szeroko woń średniowieczną. Charakter tych wieków jest romantyczny. — Dla zrozumienia rzeczy, trzeba nam rozróżnić poprzednie charaktery czasów, aby

w tych charakterach ujrzeć postęp rozwijającéj się idei, coraz pełniejszéj w sobie.

Charakterem odległéj starożytności była symboliczność. Ludy nie potrafiły się wznieść do ojczystego pojęcia, nie mogły strawić w duchu tego wszystkiego, czém ich świat zewnętrzny, pełen dla nich uroku i znaczenia, otaczał; przed zbytkiem pojawów, nie miały dość dojrzałego poznania, aby ducha objęły w zupełnéj prawdzie, i dla tego *symbolem* wyrażały myśl swoję. Tak dziecię — a dziecinnego wieku była oświata piérwszych ludów — nie umie objąć massy przedmiotów, ani zreflektować się w duchu, i jednym wyrazem równo-podobne pojęcia mianuje, daje znak na nie zewnętrzny, nie myśl — obfite jest w coraz nowe wyobrażenia, ale żadnego nie uchwyci w zupełności, nie ukończy — a pod wpływem wrażeń coraz świeżych i nowych, jedno wyobrażenie drugie wytłacza. Taka jest poezyja indyjska u Mahabaruta i Ramajana — taka religia Indyan, takiemi hieroglify Egipcyan i ich symboliczne budowy.

Druga połowa starożytności — Grecyja i Rzym — ma za piętno ducha swego plastyczność. Tu formy wszystkie pokazują się, nie w excentrycznych, ale w ukończonych rysach. Świat cały i wieczność zakreśliły się w granicach. Dość im było na wyobrażeniu, że Okeanos oblewał ziemię w okół, a niebiosa, że spoczywały na barkach Atlasu — że jest *fatum* niepożyte i niezmienne, od którego losy bogów i ludzi naprzód oznaczone; — że jest *Kronos* siwo-włosy, ojciec wszystkiego co żyje i istnieje. To im były wybitne, plastyczne pojęcia, i ani im przez głowę nie przeszło, badać o więcéj i biedzić się myślą daléj sięgającą. Podobnie natura tém była, czém się przedstawiała ich wyobraźni. Wyobrażenia o Heliosie, Dyanie, Aurorze, toczących rydwanem po niebie, były im czystém przekonaniem. Inaczéj nie pojmowali biegu słońca, księżyca, i jutrzenki. I mowa i wyraz każdy, nic innego nie przedstawiał, ino co wyrażał; i poezyja ich Homerowa nosi

na sobie ten *plastyczności charakter*. Cały ich świat bogów i ludzi, był wykończony, młodzieńczą upostaciowany fantazyją. Postacie te były stałe, i nad nie i po-za nie nie sięgała ani ich ciekawość, ani myśl ich badawcza tam zapociekała się kiedy. A gdy przy schyłku czasów, Anaksagoras i Sokrates zajrzeli po-za tę plastyczność w jądro dncha, przypłacili: jeden wygnaniem, drugi trucizną, osądzeni zwodzicielami ludu, pogardzicielami bogów.

Wszystkie formy w téj okoliczności musiały być piękne wyraziste. Wszakże téj plastyce perspektywy ducha brakowało. Brak ten był ujemną stroną starożytnego klassycznego świata, który dla tego ani muzyki ani malarstwa nie wydoskonalił — i prędzéj czy późniéj brak ten zastąpić musiały następne wieki. Piérwsze tego ślady pokazują się w tragedyach Eurypidesa — w których przebija się sentymentalność, czego dotąd nie znali Helleni. Arystofanes nie wiedział co czynił, kiedy go dla tego wyśmiéwał. Eurypides czuł brak głębi ducha, i chylącą się do upadku poezyją nowym pierwiastkiem ratować pragnął. On stał na téj saméj granicy, na któréj dziś stoi literatura francuska, i dla tego te same podobieństwa i zarzuty czynione jéj przez nowych Arystofanesów, równie tu, jak tam nietrafne.

Rzym wziął powołanie świat cały zmienić w plastyczne ciało społeczne — świat cały zmienić w Romę, aby i tu była jedna polityczna całość, wydatna w samych tylko hautreliefach prawa. Téj materyalnéj całości brakło ducha, bo spożyte już były duchowe siły starożytnego świata. Chrześciaństwo nowe otwiéra okolice ducha, rozpiera się szybko między ludy, i stacza walkę ze starożytnym światem. Upada Grecyja ze starości — upada Rzym, niezdolny znieść w starem ciele tyle ducha; — ale pozostałe owoce Grecyi i Rzymu są jeszcze pokarmem nowoczesnego chrześciaństwa, które dopiéro liść rozwija na nowéj latorośli ducha. Ztąd powaga jeszcze starożytnego świata nad światem chrześciańskim, ztąd długie

wzajemne trawienia się. Aż w XII wieku, i chrześciaństwo zakwitło i owoc wydało. Były nim wojny krzyżowe, w imię Chrystusa i dla Chrystusa czynione. Karm nowa dla następnych wieków, zkąd nowy typ pokoleń, nowy charakter dziejów i oświaty, którą nazwaliśmy romantycznością.

Nazwisko to ztąd urosło, że do wojen krzyżowych najwięcéj brały udziały *romańskie* czy po-rzymskie narody: Francyja, Włochy, Hiszpania. — Sam zaś charakter objawia się w przewadze ducha nad materyą, na piérwszym stopniu téj przewagi, to jest w przewadze osobistego, indywidualnego ducha.

Widzieliśmy, że chrześciaństwo w pierwiastku swoim jest przeważnie duchowe, że ducha odrywa od ziemi i ciała, i kościół swój buduje na sercach wyznawców swoich; że chrześciaństwo połączyło się silnie ze szczepem Germańskim, w którego charakterze i usposobieniu leżał ten sam duchowy kierunek. Nie było spoju między starożytnym światem, po którym została bogata w dostatki ducha puścizna, i między dziczą nowych ludów, będących samą materyją — nie było drogi dla metampsychozy ducha narodów, i musiałoby było wśród tak sprzecznych żywiołów nastąpić zatracenie dawnych jego zasobów — nie byłoby postępu z przeszłości do przyszłości, która się na tamtéj rozwija. Chrześciaństwo musiało zatém przejąć w sobie dwa przeszłe pierwiastki, symboliczność i plastyczność. Pierwiastki te, zanim stanęły jak należy na podrzędném stanowisku, przemogły zrazu samą duchowość, któréj dodawały pokarmu. Nowy świat jak nowy młodzian, tak się wdał w nauczyciela swego i przewodnika, że jego językiem mówił, jego myślami myślał, i nie poczuł samodzielności ducha własnego. Taki był stan rzeczy aż do XII wieku. Język łaciński stał się panujący, formy symboliczne chrześciaństwa przeszły w stereotypowe kształty, i stały się plastyką, po-za którą nie dociec już było ducha. Ludy otężały na ła-

cinie, i na płodach łacińskiéj oświaty. Z tego otężenia wyrwały je wojny krzyżowe.

Ludzie, w których duszy zawrzało takie uniesienie, że rzucali ojczyznę, żony, dzieci, i szli w kraje niesłyszane, okupić w téj oddali kraju, krwią swoją ziemię Ś. i grób Zbawiciela — ludzie tacy musieli po raz piérwszy uczuć w sobie samodzielność ducha, a tę samodzielność pojęli jako ducha swego. Osiągnienie zbawienia, tego najwyższego duchowego dobra, opanowało znowu ich duszę w całéj potędze pierwotnego męczeńskiego Chrześciaństwa. Był to duch kroczący znów przez Europę, jak niegdyś w katakombach — i jako duch, nie zostawił zmiany po sobie; czego się na ziemi dotknął, zostawił jak było, ziemię Ś. w ręku Saracenów. Ale to kroczenie jego, ten powrót do pierwiastkowego zachwytu wiary — rozwalił plastykę form i wyobrażeń, w które go wieki łacińskie osklepiły. Ludy owe szły na te same miejsca, gdzie Zbawiciel świata się urodził, gdzie chodził i nauczał — szły w całéj rzeczywistości zdobyć i oglądać grób jego — i przed tą rzeczywistością rozpłynąć się musiały symbole w niecości. Otóż krok tylko jeden ztąd do reformacyi, a roztworzone obszerne pole dla indywidualności ducha.

Indywidualność ducha kształci się, im się więcéj o indywidualność innych ociéra, i od nich wyróżnioną wie i poznaje. Zbiegowisko tylu rycerzy i mężów, tylu ludów rozmaitych, musiało ten sam przynieść skutek. Do piérwszéj wyprawy krzyżowéj należeli Francuzi, Flamandczykowie, Fryzy, Wallizowie, Bretonie Allotrogi, Lotaryngowie, Niemcy, Normanie, Szkoci, Anglicy, Akwitanie, Włosi, Iberowie, Duńczycy, Grecy i Armenianie. Wszystkie te ludy, powiązane jedném bratniem mianem Chrześcian, a ztąd jedną siłą moralną. Miłość chrześciańska, i znaczenie imienia Chrześcianina, po raz piérwszy na takich massach się pojawiły, a w téj jedności, tyle różnic, tyle indywidualności!

Honor i miłość, których nie znały starożytne wieki, bezpośrednio wypłynęły z podniesienia się indywidualności ducha, i dają koloryt żywy rycerskim i romantycznym wiekom. Człowiek poznać musi w sobie szlachetną cząstkę istoty swojéj, uczuć ją na całéj powierzchni żywota i wszystkich stosunków swoich — aby poznał honor. Wtenczas to dopiéro, gdy z uczutéj indywidualności mego ducha, roztoczę na zewnątrz promienie, na odwrót po tych promieniach dotykalną i dotkliwą będzie mojość moja — a każde dotknięcie obrazi ją w samym jądrze wnętrza mego, ugodzi w samą indywidualność człowieka, stanu, znaczenia, oświetlający żywot i sprawy jego.

Miłość podniosła się z podniesioną czcią kobiét, a tych znaczenie podniosło się z indywidualnością ducha. Kobiéty dotąd niskie w społeczeństwie zajmowały stanowisko, bo duchowe ich znaczenie było niskie. W starożytnych wiekach, kobiéta była ciałem tylko, i była sama namiętność ciała. — Tak Achilles kochał Bryzejdę i wiódł o nią spór z Agamemnonem, jak o rzecz—można powiedziéć, że kochał się w niéj. Odkąd podniosło się duchowe znaczenie niewieście i honor kobiecy, odkąd nawet w jéj wdziękach upatrywano przeglądającego się ducha, pociąg zmysłowy zamienił się w pociąg dusz dwojga do siebie — i przywiązanie namiętne, na miłość beznamiętną. Honor i miłość są pierwiastki chrześciańsko-germańskie, samą kontemplacyją ducha wyrobione. Miłość, jest, jak miłość Boga i bliźniego, czystą, niebieską bez ciała, bez ziemskości, bez interesu — jest to raj na ziemi, ubłogosławienie, szczęśliwość duchowa za życia. Honor brzydzi się równie materyalizmem wszelkiego rodzaju, czy to będzie zysk, czy cielesność, czy zarobkowanie; sfera jego, jest czysto duchowa, utrzymuje się wiarą i tradycyją, grzeszyć może, nie tylko słowem i czynem, ale samą myślą. do samego sumienia wnika. Jak w kościele jednym jest tylko zbawienie i

prawdziwa wiara, tak tylko w stanie uprzywilejowanym jest honor i cześć jego, po-za tym stanem go niema.

Wyższą jest indywidualność narodów, niżeli indywidualność osób. Ona to rozwinęła narodowości, z których, jak z obfitych źródeł, wypłynął potok nowych dziejów i nowéj oświaty.

Wojny krzyżowe doprowadziły zatem chrześciaństwo do samodzielności ducha, i dopiéro od wojen krzyżowych rozpoczyna się osobny, istotny charakter jego, na tle germańskiéj narodowości rozwiający się. Same Niemcy, massą, dopiéro w XII wieku się ruszyły, znalazłszy w Bernardzie, zakonniku z Clairveaux, drugiego Piotra z Amiens.

To opóźnienie skutkiem było niedołężności cesarzy z domu frankońskiego. Wszakże krucyaty, jako spełnienie missyi germańskiéj uważać należy. Nie tylko bowiem przygotowane były przez Normanów, ale w owym wieku, cała Europa dziejowa była już germańska, a przynajmniéj pierwiastkiem germańskim zafarbowana: Francyja przez Franków, Hiszpania przez Wizygotów, Włochy przez Ostrogotów i Longobardów, i połączenie korony królestwa Włoskiego z koroną Niemiec.

Obszerniéj rozebraliśmy stanowisko wojen krzyżowych w dziejach, dla tego, że je uważamy jako kulminacyą dziejową w świecie Chrześciańsko - Germańskim, z któréj dopiéro rozwinęły się nauki, sztuki piękne, prawo, feudalizm, rycerstwo, stan miejski, a nakoniec reformacyja — wszystko w kolorycie nowym germańskim. Rozwinięcie tego wszystkiego, przechodziłoby za zakres takiéj rozprawy. Są to zresztą już tylko wyroby narodowego ducha, nie już dzieje same, któreśmy mieli głównie na widoku.

LIBELT.

NOWY OKRĘT

NA ROK 1844.

Stanął w porcie przeszłości wczoraj okręt stary,
Wszyscy go śpiesznym krokiem odbiegli wesoło:
Bo im nowy u lądu jasne podniósł czoło,
I błysnął w państwie czasów złotemi filary.

Już młoda nadziejami zerwana kotwica —
Powiewa świetny żagiel w niepowrotnym biegu;
Wielu śmiéchem podróżnych zajaśniały lica,
Przesiedli w nowy korab' — odbili od brzegu. —

Płyną z szumem po morzu — a radości głosy
Dzwonią pieśnią wesela, każdy z podróżników

Cieszy się w głębi serca szczęśliwszemi losy,
Wynurza innym przyjaźń śród głośnych okrzyków.

Zwrócone wszystkich oko na gwiazdę przyszłości,
Nikt nie spojrzy za siebie, nie uczyni wzmianki,
Nowa u nich nadzieja, nowy cel miłości,
Każdy na młody statek, mnogie rzuca wianki.

Kto w starym był okręcie w nieszczęścia zakuty,
Płynie z tém przedsięwzięciem że je tu rozłamie;
Inny za ciężkie winy bieży do pokuty,
I na czoło skalane — kładzie cnoty znamie.

Ów miotany wichrami we mglistéj powodzi,
Dziś uchwycił za wiosło i żagiel rozwinął;
Patrz! jak zręcznie kieruje czołem swojéj łodzi,
Uśmiecha się przyszłości, — piérwszą skałę minął.

Płyńcie z Bogiem szczęśliwie moi przyjaciele!
Niech przeciwność przed nowym okrętem ucieka,
I los zawsze przyjazny kwiatem drogi ściele,
Ja tylko na was będę poglądał zdaleka.

J. W. S.

O NIEDORZECZNOŚCI MNIEMAŃ

WE WZGLĘDZIE WYNIKAJĄCEJ SZKODY

Z UPRAWY PŁODÓW POKARMOWYCH NA WYWÓZ ZA GRANICĘ.

A *osiągnienia pożytku z ochraniającego, własny przemysł, systematu.*

(DALSZY CIĄG).

Co do drugiego teraz względu, to jest, nagromadzenia i zatrzymania w kraju piéniędzy, nie tylko ustalona teorya Ekonomii politycznéj, ale i codzienne doświadczenie najmocniéj każdego przekonaćby powinno, że kiedy piéniądze do niczego więcéj nie są potrzebne, jak tylko, aby służyły za środek ułatwiający wszelką zamianę, tedy ich przez zamianę swoich płodów, lub usług osobistych, do kraju ściąganie, lub na nabycie obcych płodów i usług, z kraju wydawanie niéma i miéć nie może innego celu, jak za ich pośrednictwem nabycie takich pożytków, lub przyjemności życia, jakichbyśmy bez nich nabyć nie mogli. I dla tego każdy wydający piéniądze, wyjąwszy małą liczbę nierozsądnych, rozrzutnych i marnotrawnych, zamierza większéj dostąpić korzyści i przyjemności, aniżeli jest samo posiadanie piéniędzy. Jeżeli więc kupiec, w zamian pozbytych płodów, mniej często przywozi gotowe

pieniądze, a najwięcéj nowe sprowadza towary albo nagromadzone piéniądze wydaje na nabycie towarów, będących przedmiotem jego handlu i mających się do kraju sprowadzić, to musi w tém działaniu prawdziwą upatrywać korzyść, dla osiągnienia któréj, swoję osobistą poświęca usługę. W dostateczném wyrozumieniu téj zasady, odkrywa się czcze i bezpożyteczne z jednéj strony usiłowanie nagromadzenia gotowizny w takiéj ilości, która potrzebę korzystnéj dla kraju zamiany przewyższa, a z drugiéj strony tłumaczy się niedorzeczność, tak obawy wydawania ich z kraju, jak żądzy pozyskania dla siebie pożytecznéj wagi, czyli bilansu handlowego, w takim sposobie jego pojmowania: że ten naród stracił, który przy końcu roku więcéj wydał na kupno, a ten zyskał, który za przedaż rozmaitych towarów, więcéj piénię dzy do kraju sprowadził, Gdyby te wypadki miały być prawdziwemi, to biegli mistrzowie w ich poznaniu, Anglicy, nie wydawaliby na nabycie wszelkich we Francyi płodów, jak świadczy w swém dziele i rachunkiem przekonywa sławny J. Ch: Say, więcéj gotowych piéniędzy, aniżeli ich w zamian za swe płody od Francyi biorą. A obok tego, dowiedzioną jest rzeczą, że posiadanie srébra i złota w ilości za zbytecznéj, w porównaniu do innych pożytecznych płodów, nie stanowi prawdziwego bogactwa narodu. Jakoż żaden kraj w Europie, nie miał większéj obfitości tych drogich kruszców po odkryciu Ameryki, jak Hiszpanija, a razem żaden nie był nad nią uboższym; czyli, co jedno jest, że inne kraje, wyprowadzające tyle pożytecznych płodów, iż po oddzieleniu na własne spożycie, miały zbywającą ich przewyżkę do opatrywania Hiszpanii, i dostania od niéj w zamian potrzebną sobie ilość drogich metalów, były od niéj bogatszemi. Wreszcie, kraje bardzo piénię żne, jak dawniéj Hollandya, Anglia i dzisiaj Francya, nie przez to są bogatémi, że wiele piéniędzy mają, które są skutkiem, a nie przyczyną bogactw, ale przez to, że wiele mają takich płodów i towarów, któremi pożyteczną zamianę prowadzą. —

A stąd, im bardziéj się powiększa ilość piéniędzy, tém bardziéj wartość ich, stosunkowo do wartości wszystkich innych rzeczy i usług osobistych, się zmniejsza. Dla czego w Anglii, takiemu podziemnie pracującemu robotnikowi, jakiemu się u nas płaci złoty, albo groszy cztérdzieści, potrzeba zapłacić złotych 10, albo 12? A kto nié ma tam około miliona złotych rocznego dochodu, ten do rzędu bogatych liczyć się nie może.

Dostatecznie się tedy, jak mniemam, okazało, że używanie wymienionych sposobów, źle doprowadza do osiągnienia zamierzonych skutków pod obudwoma powyższemi względami, które same nie odpowiadają wielkiemu i ostatecznemu powszechnéj ludzkiéj spółeczności celowi. Celem takim, jak wiadomo, nie tylko jest zaspokajanie wszelkich potrzeb ludzkich, ale nadto, dla uczynienia bytu człowieka coraz pomyślniejszym i szczęśliwszym, takim sposobem ich zaspokajanie, jaki najmniéj nakładu sił płodnych, to jest, gruntu, pracy i kapitału wymaga. A to się tylko da uskutecznić wtedy, kiedy, tak każdy człowiek, jak każdy naród, takiem się zatrudnieniem pod jakimkolwiek względem przemysłu zajmować będzie, w jakiém ma najwięcéj znajomości i wprawy, i jakiemu najwięcéj różne zewnętrzne i miejscowe okoliczności sprzyjają; jakie przeto mniejszego nakładu sił płodnych potrzebować, a tém samém, większą mu korzyść przynosić będzie. — Stąd więc wypada, że każdy naród nie o to starać się powinien, aby jak najwięcéj wszelkich płodów wyprowadzić, zrobić i przyrządzić do własnego użycia, a przez to jak najmniéj obcych potrzebować; ale raczéj o to, aby jak największą przewyżkę utworzyć takich płodów, których drudzy, albo zgoła nie mają, albo w małych ilościach, i złych gatunkach, a które on u siebie, jak najlepiéj i najtaniéj przygotowawszy, może miéć chętnych, przy wolności zamiany, na nie nabywców; od których znowu na odwrót, to dla siebie w potrzebnéj ilości wezmie, co u nich podobnie jest najlepszém i najtańszém

w przewyżce. Taka jest bowiem, z czyniącéj się zamiany, prosta wynikłość: że kto najwięcéj nam przeda, ten nawzajem, najwięcéj od nas kupić może. Chciéć zaś, abyśmy drugim jak najwięcéj przedawali, a od nich mało, albo nic nie kupowali, jest to chciéć rzeczy, nie tylko powiem niesłusznéj, ale nawet naturalnie niepodobnéj. Każdy naród, pozbywając się wszelkich swych płodów przewyżki do zamiany przygotowanéj, nabywa za nią funduszu, którego jedynie użyć może na kupienie od drugich, sobie nawzajem wszelkich potrzebnych rzeczy. Nie trzeba się więc dziwić i narzekać, że Anglicy i inni, wyjąwszy u nich przypadki nieurodzaju, lub złego zbioru, nie chcą u nas kupować zboża i innych płodów, kiedy my nawzajem od nich, jednych rzeczy mało i z wielkiemi trudnościami, a drugich, dla sprzyjania własnemu przemysłowi, zgoła nie nabywamy.

Przy zupełnéj wolności handlu, jakiéj dziś tamowanie różne gałęzi ludzkiego przemysłu, z naturalnego spychatoru, i błędny a zamiarowi przeciwny daje im kierunek, nie widzianoby tego, co się teraz postrzegać daje. Nie uprawialiby Anglicy pod zasiéw zboża z nadzwyczajném wysileniem i kosztem, wielkiéj części swojéj lichéj i naturalnie mało płodnéj ziemi; nie zaprowadzanoby za to w innych krajach niektórych gatunków rękodzielnego przemysłu, jakie tylko pod zasłoną i opieką wszelkich prohibicyjnych urządzeń, zaledwo utrzymać się mogą; ale natomiast, każdy z wielką ochotą poświęcałby się rozszerzéniu i udoskonaleniu u siebie téj gałęzi pracy, jaka mu przy sprzyjających, i jemu tylko właściwych okolicznościach, najwięcéj korzyści przynieść może.

Zupełna wolność handlu, przeciw któréj dziś mówią, piszą i działają, a w któréj prędzéj, czy późniéj nastanie, mocno wierzę wraz ze sławnym Sayem, który w ostatnich swych pismach powiada, iż pół wieku nie upłynie, jak powszechnéj handlu wolności nastąpi panowanie, i następcy nasi dziwić się będą, jak ich poprzednicy, co do téj ważnéj

ludzkiego spółeczeństwa sprawy, mogli być tak bez konsekwencyi myślącymi; zupełna mówię wolność handlu, wcale nie przeszkadza utrzymaniu się w dobrym bycie już znajdujących się, lub na nowo zakwitnąć mogących, niektórych gałęzi rękodzielnego przemysłu, byle tylko były po temu zewnętrzne pomoce i sprzyjające od saméj natury zależne, miejscowe okoliczności. I tak np. w państwie Rossyjskiém, nie boi się zgoła żadnego obcego współzawodnictwa: wyrabianie płócien żaglowych, lin i sznurów okrętowych, wszelkich tkanin z włókna konopnego, mydła, świec, skór, wyplatanie rogóżek i t. d. i t. d. Bo jak tylko wygotowywanie jakich płodów, potrzebuje za zewnętrzne towarzyszące działacze, albo wiele upału, a są w kraju znaczne lasy, lub kopalnie węgli ziemnych; wiele zwierzęcéj tłustości, a jest podostatkiem bydła, albo téż wiele innych surowych, lub mniéj więcéj obrobionych materyałów, a tych otrzymanie, łatwiéj i taniéj, jak w innych krajach przychodzi, albo nakoniec potrzebuje wiele ręcznéj pracy, a rzeczy do życia służące są takie, a zatém i praca robotników nie droga — to niewątpliwie kraj taki, w wygotowywaniu wspomnionych płodów, otrzyma przed innémi pierwszeństwo, i przy zupełnéj nawet wolności handlu, niczyjego współzawodnictwa lękać się nie będzie. — A za nastąpieniem rzeczonéj wolności, ustać będą musiały te tylko gałęzi ogólnego ludzkiego przemysłu, które w jakim kraju, nie tak wolno i swobodnie się utrzymują, jak miejscowe rośliny pod otwartém niebem, ale się pielęgnują pod zasłoną ochraniającego systematu, jak exotyczne planty po szklarniach i cieplarniach.

Jeśli kraj jaki z rozporządzenia saméj natury nié ma pewnych jakich płodów, a zużycia ich pragnie, musi od takich nabywać krajów, które ich podostatkiem mają; i przeciw takiemu nabywaniu nic nie mówią stronnicy wyłącznego i niezawisłego przemysłu, lecz kiedy rzecz idzie o takie płody, które kraj bezwzględnie uważając, wyprowadzać może, za-

chodzi ważne pytanie: czy one wszystkie u siebie zarówno wyprowadzać powinien? — W odpowiedzi na to tworzą się dwie strony, jednych nalegających i zachęcających, aby wszystko, co tylko można, u siebie wygotowywać; drugich radzących w tém czynić rozpoznanie, czy wydawane w kraju jakie płody, obok takichże obcych, nie znajdą się być gorszemi i droższemi; a jeśli taki zajdzie przypadek, aby zaniechać u siebie ich wydawania, a przez zamianę u drugich nabywać? — Przychylając się zupełnie do tego zdania, aby tém większe o jego prawdzie sprawić przekonanie, przytaczam przykłady, jakie w twierdzeniach swoich w tymże względzie, znakomity pisarz angielski P. Mill podaje. Głęboki ten prawd ekonomicznych badacz, usiłując hamować swych ziomków w zapale, z jakim się brać poczęli do uprawiania coraz gorszych gatunków ziemi pod zasiew zboża, aby go tyle mieć mogli, iżby się bez nabywania w krajach obcych, obyli nadewszystko polegając na téj uwadze: dla czego to u drugich kupować, co u siebie wyprowadzić można, ze względu na stosunki zamiany między swoim krajem, a zjednoczonémi stanami północnéj Ameryki, następujące wprowadza rezonowanie: Jeżeli dwa jakie kraje mogą wyprowadzać dwa przedmioty, np. zboże i sukno, ale z różną względną łatwością, wtedy każdy z nich znajdzie korzyść, kiedy się ograniczy wydawaniem jednego z tych przedmiotów, i one wzajemnie na siebie zamieniać będzie. Bo jeżeli jeden z tych krajów może wyprowadzać, którykolwiek z rzeczonych przedmiotów, ze szczególną i sobie właściwą większą względną łatwością, a kraj drugi, może toż samo uczynić z przedmiotem drugim, to natenczas prędko się wzmoże pobudka, dostatecznie nakłaniająca każdy z obu tych krajów, do ograniczenia się wydawaniem tylko jednego z dwóch wymienionych przedmiotów; zwłaszcza, kiedy przy wolnym handlu, nie zbywa na łatwéj możności dostania przez zamianę tego przedmiotu, którego u siebie wyprowadzać nie będzie. A ta skłaniająca pobudka do ograniczenia się produkcyą je-

dnego przedmiotu, może być i w tenczas dostateczną, kiedy jeden z tych dwóch krajów ma większą względną łatwość, aniżeli drugi, do wydawania nawet obu razem przedmiotów. Aby lepiéj rzecz pojąć, statecznie wiedzieć potrzeba, w jakiem znaczeniu bierzemy tu, *większą względną produkcyjną łatwość.* — Przez tę łatwość, nieco innego rozumiéć mamy, tylko większą możność, czyli sposobność otrzymania tego samego skutku, za pośrzednictwem mniejszéj ilości sił płodnych czyli wydawalnych, które tu jednym, ogarniającym je mianujemy wyrazem *praca.*

Załóżmy, mówi P. Mill, że stany zjednoczone Amerykańskie wyprowadzają zboże i sukno z mniejszą ilością sił płodnych, czyli pracy, aniżeli Anglia, stąd jednak nie wynika, jak się niżéj okaże, aby nie było interessem stanów Amerykańskich, nabywać z Anglii jednego z rzeczonych dwóch artykułów, mianowicie sukna. Jeżeli ta sama zachodzi proporcya ilości pracy we względzie obu przedmiotów, to jest, jeżeli taż sama ilość zboża i sukna, którą stany Amerykańskie mogą wyprowadzać za pośrednictwem stu dni pracy, na każdy z osobna przedmiot potrzebuje w Anglii do swego utworzenia 150 dni pracy, wtenczas stany Amerykańskie nie mają żadnéj pobudki sprowadzania jednego z tych przedmiotów z Anglii. Lecz jeżeli pewna ilość sukna, wymagająca do swego utworzenia 100 dni pracy w stanach Amerykańskich, wymaga w Anglii 150 dni pracy, a za to ilość zboża wyprowadzająca się w stanach Amerykańskich za pośrednictwem także 100 dni pracy, wymaga dni 200 w Anglii, natenczas widocznym jest interessem stanów Amerykańskich, sprowadzać dla siebie sukno z Anglii. Prawdziwość tych twierdzeń może być dobitniéj okazaną, przytaczającémi się jeszcze poniżéj w założonych względach dowodzeniami. I tak, jeśliby z dwóch rzeczonych przedmiotów, to jest, sukno i zboże, wyprowadzanych w Stanach Amerykańskich za pośrednictwem 100 dni pracy, wymagał każdy 150 dni pracy w Anglii, wten-

czas wyniknęłoby stąd, że ilość sukna, kosztująca 150 dni pracy w Anglii, miałaby tęż samą wartość w stanach Amerykańskich, co sukna ilość wyprowadzona tamże kosztem 100 dni pracy. A przeto, jęśliby tę ilość sukna angielskiego, chciano zamienić na zboże amerykańskie, toby za nią nie można było nabyć większéj ilości zboża, jak tylko taką, jaka 100 dni pracy do swego wydania potrzebowała. A że podług powyższego założenia, 100 dni pracy w Stanach Amerykańskich wydają tęż samą ilość zboża, co 150 dni w Anglii, to za ilość sukna angielskiego, kosztującą 150 dni pracy, otrzyma się w zamian, taka tylko amerykańskiego zboża ilość, jakiéj wydanie tego płodu w Anglii, 150 dni pracy potrzebuje. W takim więc razie Anglia, obok kosztów jeszcze przewozu, nie będzie widzieć żadnéj korzyści wysyłania swego sukna do stanów Amerykańskich, i rzeczywiście go tam nie wyszle.

Ale kiedy ilość sukna, kosztująca w stanach Amerykańskich 100 dni pracy, wymaga 150 dni w Anglii, a ilość amerykańskiego zboża, za pośrednictwem 100 dni pracy otrzymana, najmniéj dni 200 wymagałaby w Anglii, to zaraz wtedy wynika stąd dla Anglii do zamiany pobudka. Jakoż Anglia na tenczas, za ilość sukna kosztującą u siebie 150 dni pracy, może nabyć w stanach Amerykańskich ilość zboża, chociaż tam kosztującą tylko 100 dni pracy, ale równającą się takiéj ilości, jakiéj otrzymanie w Anglii 200 dni pracy wymaga. Tym więc sposobem Anglia za swe sukno, czyli mniejszą ilość pracy, tyle z Ameryki nabywa zboża, ileby go za tęż samą ilość pracy, co jéj sukno kosztuje, nigdy we własnym kraju otrzymać nie mogła, czyli słowem, zyskuje Anglia na zbożu amerykańskiem 50 dni pracy, to jest część trzecią wartości.

Stany Amerykańskie znowu z swojéj strony, podobną korzyść odniosą. Ilość albowiem zboża, kosztująca w tym kraju 100 dni pracy, i równa będąc, jak się rzekło, takiéj ilości tego płodu, jaka w Anglii dni 200 kosztuje, może być zamie-

niona na inny płód angielski, np. sukno. A że w Anglii, sukno jest przedmiotem 150 dni pracy kosztującym, i równym takiéj ilości zboża, jakiéj wydanie w Stanach Amerykańskich 100 dni, a w Anglii 200 dni pracy wymaga,—przeto, gdy Stany Amerykańskie za pośrednictwem swego zboża, 100 dni pracy kosztującego, nabywają przez zamianę w Anglii taką sukna ilość, jaka się równa wartości, nie już 150, ale 200 dni pracy; natenczas odnoszą rzeczone Stany, zysk wartości produktu 50 dni pracy, czyli zysk trzeciéj części wartości.

Z tych przeto wywodzeń najwyraźniéj się okazuje, że, aby uznać prawdziwą korzyść, jaką miéć mogą narody, albo z wydawania u siebie pewnych jakich płodów, albo ich z zagranicy sprowadzania, potrzeba wziąść pod ścisłą rozwagę, mniejszą, albo większą łatwość nie *bezwzględną*, z jaką u siebie te płody otrzymać można, ale raczéj łatwość *względną*, z porównania produkcyi własnéj z obcą wynikającą.

I dla tego, kiedy kraj jaki jest w takim stanie, że albo może u siebie wydawać płód pewny, albo zkądinąd go sprowadzać, to powinien wtedy ściśle porównać koszta między sobą, to jest, z jednéj strony koszta wydawania tego płodu u siebie, z drugiéj, koszta sprowadzenia go z zagranicy. — W uważném zaś porównywaniu kosztów, pilnie baczyć należy, nie tak na to, co kosztuje płód obcy w kraju, z którego się ma sprowadzić, jak nadewszystko na to, co kosztuje płód własny, mający się za tamten dać w zamian; a płód własny, porównany z wielością tych kosztów, któreby potrzeba było ponosić na wydanie u siebie takiego płodu, jaki się ma sprowadzać z zagranicy. Owoż, jeżeli kwarter (80 garacy) zboża w Anglii, jest wyprowadzany za pośrednictwem wartości 50 dni pracy, to zarówno być może dla tego kraju interessem, sprowadzać zboże ze Stanów Amerykańskich, czy kwarter tam zboża 50, 60, 40, czy inną liczbę dni pracy kosztuje. A cała rzecz dla Anglii zależy na tém, aby ilość sukna, za którą może sprowadzić kwarter amerykańskiego zboża, mniéj

u niéj kosztowała, niż 50 dni pracy. Podług więc tych względów wypada, że jeżeli Stany Amerykańskie wydają zboże i sukno w proporcyi 8 łokci angielskich (24 stopy) na jeden kwarter, a Anglia w proporcyi 10 takichże łokci (80 stóp) na 1 kwarter, — to zamiana tych płodów między obudwoma rzeczonémi krajami, niewątpliwie z korzyścią może miéć miejsce.

Ogólną nakoniec uwagą wykład téj rzeczy zamykając, mówimy: że jeżeli za pośrednictwem téj saméj ilości pracy (czyli co jedno jest, jéj wartości), jeden z dwóch jakichkolwiek przedmiotów, jest wyprowadzany w większéj proporcyi względem drugiego przedmiotu, w jednym, aniżeli w drugim kraju, to prawdziwym jest obu tych krajów interessem, wzajemną takiemi płodami prowadzić między sobą zamianę. — Znajdujące się przeto w takich okolicznościach kraje, jeśli zaniedbują tego czynić, drogo zazwyczaj opłacają chęć wyprowadzania u siebie takich płodów, jakie z zagranicy przez zamianę, daleko tańsze i lepsze miéć mogą.

Niektórzy piszący w tych ważnych materyach tracą wszakże nadzieję, aby prawodawstwo Angielskie dało się kiedy nakłonić do zniesienia postanowień, broniących wolnego sprowadzania z zagranicy zboża, i powiadają: że pobierany do skarbu podatek ziemski, który jest wielki, staje najbardziéj temu na przeszkodzie. Tymczasem, co do tego podatku, rzecz się ma inaczéj: podatek albowiem ten, w porównaniu z innémi, to jest, z inszych źródeł czerpanémi, jest, można powiedziéć, nie wiele znaczący, bo rozkłada się podług ziemskiego dochodu, ocenionego jeszcze 1693 r. — Nie dla zachowania więc tego podatku, trwają zakazy wprowadzenia obcego zboża. Inna jest zupełnie przyczyna tego skutku, tyle zgubnego dla spożywaczów angielskich, — szczególnie klass uboższych. Oto prawdziwą tego przyczyną jest żądza utrzymania wielkich dochodów, jakie dzierżawcy właścicielom ziemi, za prawo jéj używania (fermage) płacą. Te ogromne

szlachcie angielskiéj płacące się dochody, i pomimo bardzo ważnych w rolnictwie tego kraju zaszłych ulepszeń, znaczne koszta na uprawę ziemi, pomnażane jeszcze przez różne podatki, to sprawują, że płody rolnicze muszą być tam daleko droższe, aniżeli w innych krajach, gdzie ludność przemysłu rękodzielnego i handlowa nie jest tak wielka. Od niezmiennéj zaś, albo mało co zmieniającéj się wysokości ceny tych płodów, zależy trwała prawie wielkość ziemskich dochodów, i dla tego ich właściciele, wywierający wielki wpływ na prawodawstwo, usiłują wszelkiemi sposobami niweczyć i bezskutecznémi czynić żądania narodu, i przełożenia nawet ministrów, we względzie zezwolenia na przywóz zagranicznego zboża, z zachowaniem przytém nie małéj od niego cła opłaty. Wiedzą albowiem, że przy nastąpioném pozwoleniu sprowadzania obcego zboża, cena targowa krajowego znacznieby spadła; a w tenczas dzierżawcy i rolnicy nie mogliby za taką cenę swych płodów, płacić właścicielom umówionego podług kontraktów wysokiego dochodu. A stąd następnie majątki ziemskie, przy zniżeniu dochodów, doznałyby zmniejszenia swéj wartości. Tego lękając się przemożni właściciele, wolą raczéj zgłodniałym z klass biedniejszych dawać wsparcia z podatków, tym końcem dla ubogich uchwalanych, tudzież wysyłać ich nieustannie na osiedlenie do najodleglejszych osad, albo—jak powiedział dawniéj z tego powodu P. Chateaubriand w Izbie Parów Francuzkich — ze zbrojną ręką kazać milczéć 5 milionom uciśnionych swoich współobywateli, i trwać nieporuszenie w opłakanéj konieczności, karania śmiercią niektórych buntujących się z przyczyny nadzwyczajnéj drogości chleba i niedostatku roboty, aniżeli się skłonić do ograniczenia wielkich korzyści właścicielstwa ziemskiego. Mając niektórzy ten właśnie wzgląd na uwadze, twierdzą: że Anglia nie będzie otwierała swych portów dla zagranicznego zboża, chyba tylko w przypadkach ostatniéj konieczności, a w podobnym razie, dozwolony przywóz będzie mało znaczący w porówna-

niu do wielości zboża, jaką inne narody mieć mogą do zbycia. Ztąd to i obawa, ztąd i największy powód do polecania, aby jak najmniejszą tworzyć do zagranicznego wywozu przewyżkę płodów pokarmowych, a najwięcéj starać się ich u siebie spożywać, przez wyłączne sprzyjanie własnemu przemysłowi.

Pilnie jednak śledząc i zważając dążenia saméj Anglii, obawa niemożności pozbywania tam naszych rolniczych płodów, nie tak się wielką okaże, jak na piérwszy rzut myśli się wydaje. Głos sprawiedliwości i potrzeby, ciągle i z większem coraz natężeniem w Anglii podnoszony, musi nakoniec prędzéj, czy późniéj przemódz upór jéj ziemskich właścicieli, z łudzącym pozorem sprzyjania dobru publicznemu, na egoistyczném tylko osobistych dostatków zamiłowaniu rzeczywiście ugruntowany. I na przeszłorocznych i teraźniejszych tego narodu prawodawczych obradach, toczona przeciwnych stron walka, jakkolwiek do osiągnienia pożądanego celu wolności handlu zbożowego ostatecznie nie przywiodła, znaczne jednak już naprzód postępy w téj rzeczy uczyniono. A mnożąca się potężnie liczba związków, sprzyjających rzeczonéj wolności, przy nieustającém o jéj otrzymanie usiłowaniu, zapewne to sprawi, iż jak niektórzy mniemają, kilka lat nie upłynie, a zupełną wspomnionego handlu wolnością Anglia cieszyć się będzie. — Początki ważnych odmian zawsze są trudne, wyjednania następne z czasem łatwiéj idą. I tém więcéj niepłonną nadzieję odmiany w téj rzeczy miéć można, że samo, jak powiedziałem dążenie Anglii, zdaje się do tego zmierzać celu. Uważmy tylko—któż inny bierze na siebie apostolskie posłannictwo ogłaszania na powierzchni ziemskiéj ogólnéj wolności handlu, jeśli nie Anglia? Któż bardziéj nad nią stara się upowszechnić przekonanie o potrzebie i pożytku, téj ważnéj dla społeczeństwa ludzkiego sprawy? Któż więcéj, jeśli nie ona, praktyczném postępowaniem usiłuje nakłonić wszystkie narody—jeśli nie do zupełnéj wolności handlu, co

dotąd jeszcze jest trudném, to przynajmniéj do ścisłéj w nim wzajemności? Jak świéży mamy tego przykład na zawartym niedawno traktacie handlowym, między nią a państwem Rossyjskiém.

A gdzie od niéj ta wolność zależy, tam nie ociąga się dać zachęcającego z siebie przykładu. Jakoż na poprzedzających obradach parlamentu, Vice-prezes Izby handlowéj przygotował projekt do zamienienia go w prawo, któreby dozwalało bez żadnego wyjątku, wprowadzania wszelkich obcych płodów, do wszystkich angielskich posiadłości w Ameryce. — I rzeczywiście, takie Anglii dążenie zaczyna się od czasu zasiadania w jéj rządzie znakomitego i prawdziwie genialnego ministra handlu Huskisson. Ten nieodżałowanéj straty mąż ośmielił się pierwszy w izbach obrad narodowych, podnosić głos za wprowadzeniem zupełnéj wolności handlu. Silne były powstały przeciwne pociski, ale ten niezachwiany, i na nieodmiennych Ekonomii politycznéj prawdach opierający się minister, wszystkie przełamał, i większą część słuchaczów do przekonania się o prawdzie, ogłaszanych przez siebie zasad nakłonił. Niektórzy z jego przeciwników mniemali, że zdołają zniweczyć moc dowodów tego ogłosiciela handlowéj wolności, kiedy takiego użyją argumentu: „jak można, mówili oni, doradzać zupełnéj wolności handlu, kiedy Anglia od tak dawnego czasu, odmienną wcale postępując drogą, doszła do tego stopnia potęgi, bogactw, znaczenia i świetności, na jakim ją dzisiaj widzimy; dla czegoż więc żądać odmiany, kiedy nie jesteśmy pewni, czy ta lepszą dla niéj będzie?“ Odpierając taki zarzut, minister powiedział między innémi: „wiadomo, ile Anglia przez wieki prowadziła wojen, ile staczała na lądzie i morzu bitew, ilu ofiar krew przelała, ile wydała milionów, przez jakie rodzaje tamowań i ścieśnień, w różnych systematach, jako to: zakazowym, kolonialnym, przeciągnienia bilansu handlowego na swą stronę, wszelkich monopolów, wyłącznych towarzystw, uprzywilejowanych kompanij, różnych podbojów,

wyłącznéj przewagi w handlu, panowania na morzu, zawiérania, jak mniemano, korzystnych traktatów handlowych, ustanawiania, i ciągłego zmieniania taryf celnych, dawania nagród, zwracania piérwéj użytych opłat i t. d., przez jakie mówię rodzaje tamowań i ścieśnień piérwéj przejśdź musiała, nim na takim, jak dziś, stopniu stanęła; ale nié ma takiego rachmistrza, o jakiego ja tu przeciwników moich proszę, któryby obliczył, o ileby Anglia potrzebowała była mniéj czasu, poniesienia mniéj ofiar, i używania wszelkich, przeciwnych przyrodzonemu rzeczy porządkowi, sztucznych środków, a na odwrót, ileby w prędszym czasie, nieskończenie większych i prawdziwie rzetelnych dostąpiła była pożytków i korzyści, jeźliby była zupełną wolność handlu od-dawna zachowała.“

Nie mieli co na to powiedzieć przeciwnicy, a tymczasem przenikliwego umysłu mężowie wsparli żądanie ministra, który dla przekonania o rzeczywistości swych zasad w praktyczném wykonaniu, domagał się zniżenia cła wchodowego od trzech wybranych, przywożonych z zagranicy artykułów, w potrzebowaniu krajowém bardzo ważnych. Jakoż nastąpiło zniżenie rzeczonego cła z 75, co się prawie równało zakazowi wprowadzenia, na 6 od sta, i pokazało się, że po jednym kwartale, tak zniżone cło, więcéj skarbowi dochodu przyniosło, jak przedtém cło dawniejsze w całym roku. — I takie doświadczenie wskazało niewątpliwie dla Anglii sposób, przez znaczne zmniejszenie ceł od wprowadzenia i wyprowadzenia towarów, znacznego i prędkiego pomnożenia dochodów publicznych, w ważnéj wydarzonéj potrzebie. Odtąd zaczęto gorliwie sprawę wolności handlu popiérać, i wszyscy lepiéj rzecz pojmujący, stanęli na tém przekonaniu, że dla zapewnienia przyszłéj pomyślności Anglii, nie ma skuteczniejszego nad wolny handel sposobu. Jakoż przy wolnym jedynie handlu, będzie mogła Anglia rozszerzyć odbyt na wszelkiego rodzaju płody, które są przedmiotem wszystkich gałęzi, wysoko podniesionego jéj przemysłu. Przy wolnym han-

dlu, skłonić może inne narody, widokiem niezaprzeczonych korzyści, wynikających z nabywania u niéj tańszych i lepszych rozmaitych płodów, do zaniechania ich produkcyi u siebie, jako nie mogących być wydawanémi, tylko pod ochroną zakazowego systematu, a którego usunięcie, zagorzali zwolennicy swojego, choćby niekorzystnego w niektórych gałęziach rękodzielnego przemysłu, za całkowitą zagładę owego przemysłu poczytują; nie zważając tego wcale, iż Anglia przy większéj łatwości zbywania swoich przerobionych płodów, będzie mogła zaniechać uprawy wielkiéj części swéj lichéj ziemi, pod zasiew zboża dotąd używanéj, a zacznie nabywać tak zboża jak i innych, różnych surowych materyałów od tych krajów, które jéj bez porównania taniéj dostarczać będą. — A w tenczas te ogromne u niéj kapitały, które są dziś na tak kosztowną rolniczych płodów uprawę użyte, będą mogły być obrócone na rozległe przedsięwzięcia rękodzielne i handlowe, jak to już po największéj części miało miejsce przez ciąg rewolucyi Francuzkiéj; a korzyściami ztąd otrzymywanemi, przy znaczném zniżeniu ceny płodów do życia służących, zdołają właściciele ziemscy sowicie sobie nagrodzić zmniejszenie gruntowych dochodów, których dzisiejsza wysokość jest sztucznym sposobem i z krzywdą wszystkich konsumentów utworzona. Tak pojmujący się w przyszłości téj zmiany wypadek, czyni pocieczającą nadzieję, iż zupełna wolność handlu, prędzéj czy późniéj dla szczęścia ludzi zakwitnie.

Przed zakończeniem badań, które dotąd zajmowały, nastręcza się jeszcze jedna okoliczność, któréj bez zastanowienia się pominąć nie można. Jest to upowszechniająca się dzisiaj u nas moda, zakładania fabryk cukru z buraków. Sama chęć naśladowania rzeczy, wziętéj w sobie za dobrą, jest do pochwalenia, ale idzie o to, czy zamierzony skutek odpowie swojemu celowi. Podług tego, co się wyżéj powiedziało, cel ten inny być nie może, jak tylko opatrzenie nas taką ilością tego cukru, którąby była wystarczającą do zadosyć uczy-

nienia użycia jego potrzebie, jaka się coraz bardziéj wzmagać zaczyna. Miarą sądzenia o dostatecznéj ilości tego płodu, i odpowiednéj potrzebie powiększającego się jego użycia, nie jest stateczne utrzymywanie się wysokiéj jego ceny, albo jéj powiększanie się, lecz owszem następne zniżanie się. — Dopóki się tedy cena tego krajowego produktu nie zniża, nié ma pożądanego z jego wydawania dla konsumentów skutku. A zawodzącego się przez to oczekiwania, muszą być pewne przyczyny. Jakoż jest ich dotąd trzy: *naprzód*, zakaz wprowadzenia z zagranicy rafinowanego cukru; *powtóre*, wysokie zwłaszcza pierwiastkowe koszta na zakłady fabryczne, obok mało upowszechnionéj uprawy buraków; *potrzecie*, potrzeba użycia większa, od dostarczanéj ilości. Przyczyna piérwsza, jako sztuczna i przemijająca, może być z czasem usunięta; ale pozostaną dwie drugie, które równoważąc się z sobą, okażą wtedy, czy oczekiwanie konsumentów krajowych ziszczoném, czy na zawsze zawiedzionêm zostanie. Dla tego teraz nic z ostateczną pewnością wyrzec o tém nie można, czy wyrabianie u nas burakowego cukru korzystnie się wzmoże i na zawsze utrzyma, czy z czasem, jak we Francyi, upaść musi. Niemylnie wszakże twierdzić tylko można, że jeżeli przy dozwoloném wprowadzaniu obcego czasu, cena naszego, choć cokolwiek, w miarę potrzeby użycia, będzie niższą, na tenczas niewątpliwie wyrabianie jego wzmagać się i statecznie utrzymywać będzie, lecz jeżeli cukier trzcinowy, ze zewnętrznego handlu pochodzący, mimo dalekiego przywozu i opłat celnych, a zawsze, podług mego przekonania, lepszy od burakowego, będzie od niego tańszym, wtedy zapewne nastąpi dla cukru burakowego podobna u nas kolej, jaka go potyka we Francyi, i jaka, prędzéj, czy późniéj spotka w innych krajach. Gdy zaś uważamy z jednéj strony, że w strefach południowych Państwa naszego, najwięcéj jest ziemi, naturalnie mocno płodnej, a tém samém przy znacznie mniejszych kosztach uprawy, daleko przydatniejszéj, jak gdzie indziéj, do

wydawania buraków, a z drugiéj strony, że przy miernéj cenie płodów pokarmowych, utrzymanie i opłata użytych robotników jest znacznie mniejsza, jak w innych, produkujących ten płód krajach, a razem, że i koszta wznoszenia wszelkich budów, wyjąwszy do czasu same może machiny i narzędzia, są także mniejsze, to mięć można zbliżoną do rzeczywistości nadzieję, że u nas z czasem, przy nadanéj zwłaszcza osobistéj wolności klassie robotników, będzie się mogło z pożytkiem, bez obawy obcego współzawodnictwa utrzymywać i coraz rozszérzać wyrabianie rzeczonego cukru. Upowszechniając się wtedy wyrabianie, obok ułatwionych wszelkich środków fabrykacyi, sprawi następne zniżenie ceny, a ta zniżona, uczyni przystępniejszém dla uboższych klass ludu, tego produktu używanie. Powiększona zaś konsumpcya działać będzie na odwrót, na powiększenie odbytu, a taki odbyt, przy mniejszych nawet częściowych zarobkach, a wielokrotnie w ciągu pewnego czasu powtórzonych, zapewni ogół znacznéj korzyści dla przedsiębierców. A tak pożądany cel obóstronnie dla społeczności krajowéj osiągnięty zostanie.

JEDNO ZE SPOSTRZEŻEŃ

WOJCIECHA ZBORZEWSKIEGO

O światłym pasie, widzianym nad poziomem Półtawy.

W początku porównania dnia z nocą, 1843 roku, widziany był w Półtawie na niebie, pas nadzwyczaj długi, świetny, na pół przezroczysty i mlecznéj barwy. Zwykle się zjawiał we dwie godziny po zachodzie słońca, w kierunkn Poł. Z. i zachodził na zachodzie. To zjawisko było widziane w Czernichowie 5 marca, w tymże samym czasie widzieli je niektórzy i w Półtawie.

Ja spostrzegłem piérwszy raz 9 marca, i mogłem obserwować potém codziennie. To zadziwiające zjawisko przypominało ogon komet, widzianych 1783 i 1680 roku. Kształt tego świetnego pasa był prawie niezmienny, ciągle od 9 do 15 marca ograniczony prostemi linijami. Nachylony ku Z. od linii W. Z. przechodził między stopą Oryona i Syryusza, zdawał się tworzyć na płaszczyźnie południka z poziomem kąt 30°, który późniéj cokolwiek się powiększył. Drugi koniec osi tego zjawiska, leżący na zachodnim poziomie, zdawał się scho-

dzić z punktem Z. Następnych dni, 9, 10, 11, 12 marca zbliżał się powoli ku Pł. na 5°. Te spostrzeżenia były robione codziennie od 8 do 10 godziny wieczorem. Długość pasa nieznacznie codzień się zmniejszała, z początku rozciągała się na 50°, a w końcu tylko na 45°. Szerokość 9 marca, zajmowała więcéj niż $\frac{1}{2}$°, a 15 mniéj niż $\frac{1}{2}$°. Kolor pasa także godny uwagi, był on mleczny, a 9 marca stał się gęsty i wpół przezroczysty. Od 9 marca natężenie światła zmniejszało się stopniowo; nakoniec 19 marca pas trudno było widzieć gołem okiem. Ponieważ to zjawisko pokazywało się od 8 do 10 wieczorem, i księżyc w tym czasie zawsze się znajdował pod poziomem, a wysokość barometru mało się zmieniała: ztąd wnoszę, że natężenie światła najwięcéj zależało od odległości i zjawisk elektro-dynamicznych, grających w tymże czasie bardzo ważną rolę w atmosferze. Wypada nadmienić, że podobnego rodzaju świetne smugi, często obserwowałem w Półtawie od 1839, a w Wołyńskiéj gubernii od 1837. Ich barwa i położenie, względem głównych punktów świata, były bardzo rozmaite. Nie normalnie trwała zorza, mleczny blask, rozlewający się po widnokręgu, przyćmienie gwiazd, nie normalne zboczenie igły magnesowéj, które towarzyszyły zjawisku świetnego pasa, równie były zauważane przy elekto - dynamicznych zjawiskach podczas stanowisk słońca, porównania dnia z nocą, odmian światła na księżycu, i zaćmień słońca. Lecz pas w mowie będący nazbyt długo pozostawał na jedném miejscu, gdy tymczasem smugi elektryczne nie zostawały dłużéj nad dobę. To długie pozostawanie pasa na jedném miejscu, każe się domyślać, że ten musi być ogonem komety, kryjącego się pod poziomem Półtawy.

◎ ◎
◎

Opisane zjawisko postrzegane było przez uczonego ziomka naszego Wojciecha Zborzewskiego.

Przełożywszy ten maleńki urywek z prac Autora (który dotąd pisal po większéj części w językach obcych), dołączam przy tém skróconą wiadomość o kometach podług Herszla, bo tym tylko sposobem, dla czytelników nie zajmujących się astronomią, artykuł ten może się stać więcéj zajmującym.

Komety przez nadzwyczajne swoje zjawiania się, bieg na pozór nieregularny, i ogrom zadziwiający, były dla wieśniaków postrachem i wróżbą nieszczęść, a zagadką dla więcéj obeznanych z cudami stworzenia i działaczami natury. Dziś nawet, kiedy już przestaliśmy ich bieg uważać za nieregularny, i kiedy wiemy, że są podległe tymże prawom, które utrzymują planety w ich orbitach — ich własności i rola w systemacie słonecznym równie są niewiadome jak dawniéj. Dotychczas nic nie powiedziano pewnego, o ogromnych, że tak powiem, dodatkach, które towarzyszą kometom, i zwykle się nazywają ogonami (chociaż niesprawiedliwie, albowiem często pierwéj się pokazują niż komety).

Liczba komet, obserwowanych przez astronomów i wspominanych w historyi, rozciąga się do kilkuset. Mnóstwo komet nie może być przez nas obserwowane, dla tego, że drogi ich przerzynają tę część nieba, która leży nad poziomem podczas dnia.

Komety po większéj części są utworzone z ogromnéj, jasnéj, lecz źle zafarbowanéj i mglistéj massy światła, która się nazywa głową komety—zwyczajnie ku środkowi światło się zgęszcza, i przedstawia świécącą się kulę, podobną do gwiazd i planet. Od głowy, w kierunku przeciwnym położeniu słońca względem komety, wypływają dwa strumienie światła, które w pewnéj odległości od jądra, rozszerzają i rozlewają się, a czasami zwężają się w niewielkiéj odległości od głowy; niekiedy odrywają się od niéj na wielką przestrzeń i pozostawiają po sobie ślad ognisty. — Ta część nazywa się ogonem.

planety. Ogony te bywają nadzwyczajnéj długości. Arystoteles (361 r. przed nar. Chr.) wspomina o ogonie komety, zajmującym trzecią część widnokręgu czyli 60°. Kometa obserwowany 1618 r. miał ogon długi na 104°. Kometa 1680 r. jest jednym z najznajomszych i zarazem najgodniejszych uwagi: mając głowę nie większą od gwiazdy wielkości drugiego rzędu, pokrywał swoim ogonem przestrzeń na 70°, a podobno nawet na 90°. Jednakowoż ogon nie zawsze towarzyszy kometom, niektóre z nich, osobliwie te, co były najświetniejsze, miały krótkie i dosyć ciemne ogony inne nawet nie miały żadnych. Komety 1585 i 1763 r. były bez ogonów, a Cassini opisuje kometę 1682 r., który był tak świetny i okrągły jak Jowisz. Przeciwnie znowu, były komety, które miały po kilka ogonów, i jakby płynące strumienie światła. Ogony komet mają bardzo często kształt krzywy, nachylony po większéj części ku stronie opuszczonéj przez kometę, tak, jakby ogon miał bieg powolniejszy lub spotykał przeszkody.

Mniejsze komety, które mogą być obserwowane tylko przez teleskopy, lub gołem okiem z wielką trudnością, i których liczba jest bardzo wielka, często zdają się być okrągłemi i cokolwiek owalnemi, mglistemi massami, gęstszemi ku środkowi, lecz pozbawionemi jądra i charakteru ciał stałych. Ponieważ postrzeżenia przekonały, że nawet największe komety, niby mające jądra, do tychczas nie przedstawiały odmian światła, nie zważając na to, że świecą przez odbicie promieni słonecznych, wypływa wniosek, że je można uważać, jako massę subtelnéj pary, która może być przyciągana promieniami słonecznemi, i odbija je w każdym punkcie, jak zewnątrz tak i wewnętrz. Tego objaśnienia nie można uważać za naciągnięte i wymuszone, i nie potrzeba odsyłać się do fosforycznych własności samych komet, aby objaśnić to zjawisko, jeżeli zwrócimy uwagę na niezmierzoną przestrzeń oświeconą, a nadzwyczaj małą massę, którą można przypisywać tym ciałom. Najlżejszy obłok, pływający w wyższych słojach na-

széj atmosfery, obłok, co przy zachodzie słońca zdaje się, że goreje, bez najmniejszego cienia możemy uważać za ciało stałe, w porównaniu z tém, co tworzy komety. Podczas obserwacyi za pomocą mocnego teleskopu, mknie wszelki domysł o gęstości najtwardszéj części głowy, która nie uzbrojonemu oku zdaje się być jądrem. Wreszcie, w niektórych był zauważany bardzo mały, podobny do gwiazdy punkt, dowodzący bytności stałego ciała.

Bieg komet na piérwszy rzut oka zda się być nieregularnym i niestałym. Komety są widoczne przez całe dni, a nawet i miesiące; jedne mają bieg bardzo wolny, drugie nadzwyczaj szybki; często nawet zdarza się, że jeden kometa w różnych częściach swéj drogi, postępuje z nie jednostajną prędkością. Kometa 1472 r. opisywał na niebie przez dobę łuk 120°. Jedne mają bieg postępujący, inne wsteczny, inne znowu wężykowaty, zupełnie nieregularny kierunek; nie ograniczają się tak, jak planety, pewną przestrzenią nieba, lecz przebiegają wszystkie jego części. Odmiana ich wielkości w czasie pokazywania się, zdaje się być tak znaczną, jak zmiana prędkości; czasem zdają się ciałami słabemi, mglistemi i wolno się poruszającemi, z małym ogonem lub całkiem bez ogonów — lecz zwolna powiększają sie, mają coraz prędszy bieg, i wyrzucają z siebie ogon, który się przedłuża i coraz mocniéj jaśnieje, dopóki przybliżając się do słońca, nie zniknie w jego promieniach. Po upływie pewnego czasu zjawia się z drugiéj strony słońca, oddala się od niego z nadzwyczajną prędkością, która coraz się zmniejsza. Zwyczajnie komety po przejściu przez słońce mocniéj świecą, i ich ogony dochodzą największéj długości, co pokazuje, że promienie słoneczne są przyczyną ich światła. W miarę odległości od słońca, bieg ich staje się powolniejszym, ogony znikają, albo bywają pochłaniane przez głowy, które stopniowo same są mniej jasne i nakoniec zupełnie znikają, po większéj części na zawsze.

Niektóre z komet nigdy nie wracają w granice naszych spostrzeżeń – one uchodzą w granice drugich systematów, albo giną w nieograniczonéj przestrzeni, i inne przeciwnie, po upływie pewnego przeciągu czasu, znowu pokazują się w naszym systemacie. Z tych najgodniejszy uwagi jest kometa Halleya, tak nazwany od znamienitego Edwarda Halley. On wyrachowawszy jego elementa z przejścia perygeum w 1682 r. — czas największego blasku, kiedy ogon był długi 30° — wywiódł, że to ten sam kometa, co się pokazywał 1531 i 1607 r., elementa ostatnich on także oznaczył. Ponieważ przeciąg czasu między każdém zjawieniem się był 75 lub 76 lat, Halley więc ośmielił się przepowiedzieć powrót komety na 1759 r. Tak ważna przepowiednia zwróciła uwagę wszystkich astronomów, i gdy się zbliżał czas naznaczony, chciano się dowiedzieć, czy większe planety nie wywarły wpływu na bieg ich po orbicie. Wyrachowanie takiego wpływu na zasadzie praw ciążenia Newtona, było zadaniem bardzo trudném i złożoném; oznaczono jednak, że spodziewany powrót przypadnie 1759 r., w środku kwietnia, albo na miesiąc wcześniéj lub późniéj. Pzyszły powrót wyrachowano na 4 lub 7 listopada 1835 roku, nastąpił jednak, jak wiadomo, kilką tygodniami prędzéj. Komety, przechodząc w blizkości planet, bywają odciągane ich siłą ze swoich orbit, niekiedy nawet przemieniają swój kierunek na inny, zupełnie przeciwny. To się najwięcéj stosuje do Jowisza, który z jakiejś niepojętéj przyczyny, jest zawsze na przeszkodzie biegowi komet. Godny uwagi kometa 1770 r., odkryty przez Lex'ela, powinien był co 5 lat swoję opisywać drogę, i na téj zasadzie powrót jego był przepowiedziany; lecz przepowiednia nie ziściła się, dla tego, że ten kometa zszedł się ze satelitami Jowisza, był wyparty ze swojéj drogi, i wciągnięty na daleko większą elipsę. Przy tém dziwném spotkaniu, bieg satelitów w niczem nie został nadwerężony, jawny dowód nicości massy komet!

Pozostaje jeszcze cokolwiek powiedzieć o rzeczywistych wymiarach komet. Wyrachowanie średnicy głowy, długości i szerokości ogona, nie przedstawia żadnéj trudności, skoro są wiadome elementa ich orbitów: bo dowiadujemy się w każdym czasie o prawdziwéj ich odległości od ziemi i rzeczywistego kierunku ogona, który zwykle bywa widziany w skróceniu. — Wyrachowania, zasadzone na tych początkach, doprowadzają do wniosku, że komety są najogromniejszemi ciałami naszego systematu. Wymiary komet, nad któremi robione były spostrzeżenia, są następujące: Ogon wielkiego komety 1680 roku natychmiast po jego przejściu przez perygelium, wynosił podług wyrachowań Newtona blisko $22\frac{1}{2}$ milionów mil, a na wypływ jego, z jądra planety, potrzeba było dwóch dni: oczywisty dowód, że wypływ pochodził od działania niezmiernéj siły, która, wnosząc z kierunku ogona, pochodzić musiała z samego słońca. Największa jego długość jest 30 milionów mil z górą, co przewyższa odległość słońca od ziemi. Ogon komety 1709 r. rozciągał się na 12 milionów mil, a wielkiego komety 1811 r. z górą na 27 milionów. Część głowy tego ostatniego komety, z przezroczystym obłokiem atmosfery, który go oddziela od ogona, miała 135 tysięcy mil średnicy. — Trudno przedstawić, żeby ciało, rzucone na tak ogromną przestrzeń, mogło znowu się złączyć siłą przeciągania tak słabą, jak jest siła komet. To jest dowodem szybkiego powiększania się i zmniejszania ogonów, nad któremi często robiono spostrzeżenia.

Pisano w Moskwie K. Dylewski.
dnia 5 *Paźd.* 1843 *r.*

STAROSTA

I DIABEŁ BORUTA

LEGENDA

przez mieszczanina łęczyckiego autorowi opowiedziana.

PRZEJEŻDŻAJĄC niedawno przez Łęczycę, zatrzymałem się w tém mieście, w liczne wspomnienia bogatém. Dzisiaj jest ono bardzo porządne, oprócz wielu dawnych dwu-piętrowych domów murowanych, posiada piękny gmach gimnazyalny i przyjemny dla oka park, na dawnych błotach gustownie urządzony. Latarnie rewerberowe oświecają w nocy ulice, w dzień zapełnione Staro-zakonnymi, jak każde prowincyonalne polskie miasto. Niemożna jednak powiedzieć, żeby nie było ożywione i ciągle przybywającą okoliczną szlachtą. Są jeszcze tacy, co chociaż nie jedną butelką węgrzyna mają zaopatrzoną piwnicę, chowają go dla przybyć mogących gości, a sami częstują się u Lejzerka w rynku. Nie trudno widzieć jak zgłodniałe konie stoją dwa dni na bruku, zaprzężone w bryce, bo pan ciągle wybierający się z powrotem do domu, nie każe odjechać do oberży, a tymczasem przybywają sąsiedzi i zniewalają do pozostania na miejscu — to jest przy butelce.

Ale nie o tém chciałem wam mówić:

Miasto posiada rozwaliny starego zamku, dużą przestrzeń zajmujące. Święcki w opisaniu Starożytnéj Polski, mówiąc o Łęczycy, wspomina, iż o zamku, którego rozwaliny dotąd widzieć można, utrzymuje się podanie o diable Borucie, podobne do tego, jakie mają Francuzi o Magiellonie. — Ja zaś zupełnie co innego słyszałem, i dla tego, tak jak słyszałem, pragnę dosłownie wam opowiedzieć.

Kiedym obchodził rozwaliny do koła, zatrzymał się przy mnie, w podeszłym będący wieku mieszczanin łęczycki, ciekawie na mnie spoglądając. — Przyznacie mi że często zdarzy się spotkać nieznajomego, mówiącego wzrokiem, że chce być zaczepionym, pytanym. Zachęcony tym wzrokiem, zacząłem rozmowę z nieznajomym od słowa: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. (Bo takie powitanie utrzymuje się ciągle nietylko po wsiach, ale i w miasteczkach między uboższą klassą — możniejsi padają sobie do nóg.—Na wieki wieków" odpowiedział starzec. — Pan zapewne jesteś podróżnym, nie z naszéj ziemi, kiedy się tak ciekawie przypatrujesz rozwalinom, wszystkim znanym w okolicy. — Tak jest, odrzekłem, mieszkam w Czerskiem, i ze wstydem wyznaję, że piérwszy raz jestem w tych okolicach.— To zapewne byłeś za granicą! — Nic w tém dziwnego, wszyscy tak postępujecie. Marzycie o zagranicy jak o raju — i niecierpliwie dążycie w strony, gdzie dla was mowa, wspomnienia i obyczaje są obce, a tutejsze, miejscowe okolice znacie zaledwo z jakiegoś opowiadania. — Każden z was z dumą mówi o towarzystwach, o Wiédniu, Berlinie, Paryżu, a wstydziłby się nieledwie powiedzieć: „poznałem dokładnie kraj rodzinny".—Służyłem mój, panie wojskowo — ja byłem w obcych krajach, ale doprawdy, za nic w świecie nie chciałbym się tam pozostać. Jako żołnierz przeszedłem nasz kraj wzdłuż i wszerz, przekonałem się że i u nas są przedmioty uwagi godne. Mamy tyle miejsc sławnych — tyle wspomnieniami swemi mówiących gruzów. — Uczciwiż téż są ludzie, co wskrzeszają w pamięci te wspomnie-

nia, — Niech ich Pan Bóg błogosławi. — Zapewne i o tych rozwalinach jest jakie podanie? — O jest i piękne, ale dość długie, (a oglądając się do koła, dodał) dla tego, stojąc na ulicy, niepodobna opowiedziéć. — A więc, jeżeli łaska, to proszę do mojéj oberży, tam nikt nam nie przerwie opowiadania, jeżeli mi pan nie odmówisz téj przyjemności. — Nie dając się prosić dłużéj, poszedł zemną. Zasiedliśmy na kanapie, a mój nowy znajomy zaczął opowiadać w te słowa:

Miało to być bardzo dawno, kiedy w zamku, którego gruzy pan oglądałeś, mieszkał zamożny starosta. — Nazwiska jego nie wymienię, bo jeszcze żyją jego potomki — a dumni może z dawności rodu, nie ucieszyliby się zapewne, że lichy mieszczanin łęczycki wskazuje plamę na zardzewiałym klejnocie herbowym.

Ten tedy pan, żyjąc jak wszyscy magnaci tego czasu, utrzymując dwór liczny, więcéj tracił, niżeli miał przychodów. — Chcąc utrzymać, jak to mówiono, splendor swego domu, wpadł w długi po uszy. — Nieraz wśród głośnéj biesiady chmurne zmarszczył czoło, przewidując, że nie długo będzie mógł tak biesiadować. Serdeczni nawet przyjaciele, te pasożyty bogaczów, zaczęli robić uwagę, że pan starosta nie tak dobrém i nie tak obficie, jak dawniéj, częstuje winem. — Bo je bierze na kredyt od żydków łęczyckich, wyrzekł nieostrożnie jeden z biesiadników. —Dosłyszał tego starosta, a piorun padający przy jego nogach, nie tyleby go przeraził, ile te słowa. — A więc już drobna szlachta wie o mojém nieszczęściu! (mówił sam do siebie). To okropnie! — nie! — ja tego nie zniosę, to jest nad ludzkie siły! Zamożniejszy z dziada, pradziada, mam stanąć na równi z szlachtą okoliczną? O nie! — do tego nie przyjdzie, chociażbym miał piekłu sprzedać duszę. — Piekło słów tych dosłyszało, chociaż w duszy wymówionych. — Będzie naszym! zawołał Lucyper do stojącego przy nim diabła. Boruto! ruszaj na błota łęczyckie, będziesz miał sprawę z starostą.

Starostą od czasów owéj biesiady ciągle był smutny i zamyślony. Napróżno, goniąc resztkami, starał się zagłuszyć licznych spraszając gości. Wszyscy widzieli troskę ćmiącą jego oblicze; zdradzał go przymus, udana wesołość zdradzała. Okropnie to widziéć usta skrzywione kłamanym uśmiechem, kiedy wszystkie muszkuły kurczą się do płaczu! — a jeżeli taki uśmiech fałszywy wstyd wywołuje, w tenczas ma on w sobie coś szatańskiego.

Przywiedziony do rozpaczy, pewnego jesiennego poranku starosta w brew swemu zwyczajowi, bez licznéj drużyny i strelców, sam wyszedł na polowanie, bez innego towarzysza, prócz ulubionego wyżła, który wrodzonym instynktem wiedziony, opuściwszy głowę, zdawał się dzielić smutek pana, nie znając przyczyny.

Gdzie pan teraz widzisz porządną, wysoko usypaną groblę za miastem, na trakcie do Kłodawy prowadzącym, przed niedawnym jeszcze czasem były trzęsawiska i bagna trzciną porosłe. Na tychto trzęsawiskach polując, trzeba było odważnie i z wielką zręcznością z kępy na kępę przeskakiwać. — Liczne bywały przykłady, że nieostrożny myśliwiec źle skok wymierzywszy utonął w bagnie. — Gdy się zdarzyło, że któren z myśliwych nie powrócił, mówiono, że go diabeł Boruta obłąkał i porwał do piekła. — Przypadki te jednak nie odstręczały okolicznéj młodzieży, bo przyznać potrzeba, że mamy we krwi zamiłowanie niebezpieczeństw.— Nie jeden szlachcic w spóźnioną porę, wracając z Łęczycy zgłodniałemi na rynku po długiem czekaniu szkapami, całą noc przesiedział w błocie, pewny że go Boruta zatrzymał. — Jeżeli miał cokolwiek przytomności, odmawiał pacierze — jeżeli nie — to przespał się w bryce aż rozedniało.

Na te to trzęsawiska poszedł starosta, zarzuciwszy fuzyję na ramie. Nie dbał o to, czy co ustrzeli, bo inne, zbrodnicze myśli kierowały jego kroki. — Słyszał o zjawiającym się Borucie — niezupełnie wierzył powieści gminu, ale nie chciał

się wyrzec ostatniéj, choć wątpliwéj nadziei — nadziei pomocy piekła. — Sprobuję (mówił do siebie), jeżeli mi się djabeł pokaże, musi mi dać pieniędzy, dużo pieniędzy! W tych myślach zatopiony, szedł coraz daléj i głębiéj w gęstwinę trzciny i sitowia. — Nie zważał na swoje kroki, nie myślał gdzie postawi nogę — nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwem. Rzekł-byś, że jakaś tajemna siła udzielała mu swojéj opieki. Nie spostrzegł jak zaszedł daleko — a był w nieznaném miejscu — nigdzie połamana trzcina nie wskazywała bytności kiedykolwiek ludzkiéj stopy. — Głucha samotność panowała do koła. — Nie obejrzał się, szedł daléj — aż w końcu zmęczony odpocząć postanowił. — W tenczas dopiéro zaczął się rozpatrywać. — Znalazł obszerną kępę nad błota wystającą, do niéj więc zdążał. Tam usiadł, dobył z torby flaszę, i trunkiem odwilżył długiem chodzeniem zmęczone piérsi — a podzieliwszy się myśliwskiem śniadaniem z wiernym, u nóg leżącym wyżłem, zaczął dumać o swoim losie. — Zadumanemu zdawało się, że w jakiś inny świat przeniesionym został. Cała przeszłość w fantastycznym obrazie okazała się jego duszy. — Czuje, że jest magnatem i zapomina o grożącym niedostatku. — Z tego dumania wpadł w stan letargiczny, pół-senny, pół-czuwający, w którym wiemy o sobie, a nie możemy dać kierunku swoim myślom.—Jest to przejście od czuwania do snu zupełnego, przejście, któremu granicy naznaczyć niepodobna. — Zasnął nareszcie — byłby spał niewiem jak długo, gdyby go nie obudziło naprzód warczenie, a potem smutne, przeciągłe wycie wiernego wyżła. Przebudziwszy się, ujrzał na widnokręgu obłoki rumieniące się ostatniemi promieniami zachodzącego słońca. — Ogląda się do koła, chcąc rozpoznać co dało wyżłowi powód do szczekania i tak widocznéj niespokojności — nic jednak nie znajduje. Tam do licha! (zawołał) słońce zaszło — jak się tu dostać z powrotem przez trzęsawiska, których przy świetle dzienném bez niebezpieczeństwa przebywać nie można? Nocować tu nie-

podobna! W tém pies zawył okropniéj. — Starosta z przerażeniem ogląda się w stronę, w którą wyżeł był obrócony — co-raz więcéj się ściemniało, i dla tego nie dowierzał sobie, czy istotnie spostrzegł kogoś wychodzącego z najgęstszéj kępy sitowia. — Kto tam! zawołał porywając za fuzyę. — To ja, łagodnym odpowiedział głosem, tak niespodzianie przybyły. Wiedząc, że tu sam jesteś, panie starosto, przyszedłem ci nieść pomoc, bardzo potrzebną w téj chwili. — Kto jesteś? — Brat szlachcic, z niskim odpowiada ukłonem zapytany. — Nie dobrze o téj porze być samemu w tém miejscu, bo i wyjście niebezpieczne i spotkanie się z Borutą bardzo łatwe. Musiałeś pan słyszéć, że on panuje w tych okolicach. — Pies znów zawył okropnie. — Przeląkł się starosta, zdawało mu się, że oczy mówiącego nadprzyrodzonym jaśnieją blaskiem — zapach siarki z zapachem trupim rozszedł się do koła. — Pies coś wietrzył w powietrzu i wył przeraźliwie. — Matko Niebieska! zawołał starosta—na wyraz "Matko„, skrył się przychodzien, ale po chwili znowu się ukazał i w te odezwał się słowa: „Panie starosto! wiem z kim mam sprawę, i dlatego odrazu przystępuję do rzeczy — jestem Boruta, przychodzę na twoje usługi. — Widzisz, że mam postać kontuszowego szlachcica. — Niewiadomi dają mi strój kusy, niemiecki, zapewne jak gdyby mi niewolno było ustroić się podług gustu i mody. — W strój ten zresztą przybrałem się dla tego, żeby nie przerazić cię starosto. Pragnąłem żebyś wemnie widział brata, bo mam nadzieję, że się pobratamy. Zimny pot wystąpił na czoło starosty — przestrach i jakaś tęschnota ogarnęła umysł — ale Boruta owionął go swoim oddechem — Starosta lubo nie weselszy, czuł się silniejszym i odważniejszym. — Śmiało spojrzał czartowi w oczy i rzekł: jakimże sposobem możemy się pobratać? — Bardzo łatwym — powiedz czego pragniesz, ja uczynię żądaniom zadosyć. — Ty przez wdzięczność nie puścisz mnie z niczem — a tak zawrzemy wzajemne stosunki.

Starosta tak myślał w sobie: jeżeli to jest diabeł, musi téż być i piekło — będzie chciał duszy, jak od Twardowskiego — niewarto cierpiéć na wieki za doczesne dostatki — żeby go można oszukać! — Diabeł wiedział co myśli starosta, i rozśmiał się w sobie. — Poczekaj! pomyślał, chcesz być oszustem, a będziesz oszukanym. — No starosto, co myślisz? niéma czasu do stracenia. — Wiem żeś zadłużył ojcowiznę — wstyd ci, że nie możesz żyć tak szumnie jak przedtém — Wstyd ten jest słuszny, bo niéma nic więcéj upakarzającego dla magnata, jak jego upadek. Sprawiedliwie więc, nie dawno wśród biesiady, kiedy rozmawiali o tobie przyjaciele, wyrzekłeś, że musisz miéć piéniądze, choćby się zaprzedać diabłu. — Nie dziwuj się, że wiem o tém, bo przecież sami mówicie, że uczta dla tego się nazywa biesiada, że na niéj bies - siada. — Istotnie słyszałem jakeś to pomyślał, i dla tego cię tu sprowadziłem, ażeby zdala od ludzi, w granicach mojéj rezydencyi pomówić z tobą. — Och wy ludzie! jakże śmiesznymi jesteście z waszą dumą, gorszą od dumy czartowskiéj! — Marzycie o samoistnéj woli, a nie wiecie, że waszą wolą kto inny kieruje. Cha! — cha!.. diabeł Boruta wprowadził starostę na błota, a starosta mniemał, że sam z własnéj woli tu przybył. — O, tego nie wmówisz we mnie, że nie mam własnéj woli — chciałem żądać twojéj pomocy i dla tego tu przyszedłem. Złapałeś się próżny człowiecze! nie powiesz, żeś działał bez namysłu, (rzekł diabeł w sobie) — Pomagaj więc czarcie. — Dobrze — ale jak mnie wynagrodzisz? bo trzeba ci wiedziéć, że diabli nauczyli się od ludzi nic darmo nie robić. Dasz mi duszę za złoto? — Nie dam duszy! — Więc bądź zdrów! — odchodzę. — Zlituj się nademną! zawołał starosta, nie opuszczaj mnie, potrzebuję pieniędzy! Niechcąc dać mi duszy, czemże pomoc opłacisz? — Wszystkiem, co zechcesz, byle nie duszą! Słuchaj więc: nie będę dla ciebie zbyt wymagającym — sprzedaj mi sumienie, albo ciało twojéj schorzałéj matki. Jeżeli dasz sumienie, przez

ciąg twojego życia, będę z niem robił, co mi się podoba — będę je szarpał, dręczył, lub zagłuszał na czas niejaki, według mojéj fantazyi. Sumienie twoje będzie na moje rozkazy, jak wierny niewolnik. — Czasem na większe twoje udręczenie skrucha je opanuje, czasem żal, a czasem szalona, pijana radość — najczęściéj rozpacz. — Wolę ci wszystko naprzód powiedziéć, żebyś potém żałując nie mówił, że cię oszukałem; żeś zgrzeszył niewiadomością. Jeżeli mi sprzedasz ciało matki — zaręczam ci, że jéj dusza nie zginie — do téj nie mogę od ciebie nabyć prawa, chociażbym tego gorąco pragnął. — Skutkiem naszéj umowy to tylko nastąpi, że twoja matka, zamiast odzyskać siły i zdrowie, na długo przeciągnąć mogące jéj życie, skona przedwcześnie, a jéj ciało — my diabli weźniemy między siebie. — Niemożna mniéj wymagać.— Sprzedasz mi ciało, które prędzéj czy późniéj zakryje ziemia — rozniesie w zgniliźnie powstałe robactwo — wszystko zmarnieje, w nic się obróci, a ja chcę ci za to ciało dać złoto — tyle złota, ile tylko zapragniesz. Niema się co namyślać. — Komu innemu nie dałbym tak lekkich warunków — kończ prędzéj, bo odejść muszę.— Starosta zaledwo stłumić zdoła swą radość. — Nie pojmuje, że diabeł tak mało od niego wymaga, boi się zdradzić ukontentowanie. — O głupiś diable! nie sprzedam duszy, sumienia, tylko ciało matki — a chociaż prędzéj świat ten opuści, niewiele na tém straci. Podeszła w lata, schorzała, nie dba o życie. — Zgoda Boruto, zgoda, przyjacielu! — Gdy tych słów domawiał, już go czart zakłuł w mały palec lewéj ręki, i tyle krwi wytoczył, ile było potrzeba do napisania cyrografu. Starosta podpisał — Boruta nadstawioną torbę myśliwską napełnił złotem, i zaręczył, że się ta nigdy nie wypróżni. W dodatku do tego targu (rzekł diabeł) wyniosę cię z błota bez szkody. Zaledwo to wymówił, wpół schwycił starostę, i w okamgnieniu postawił w jego sypialnéj komnacie, a potem na pożegnanie, rozśmiał się prawdziwie czartowskim śmiechem, aż szyby okien zabrzękły. — Po-

wstał szum wielki — domowe psy żałośnie zawyły, a diabeł odchodząc rzekł: „Głupi człowiecze! myślałeś oszukać diabła, a nie wiedziałeś, że kto sprzedaje ciało matki, sprzedał razem i sumienie swoje i duszę swoję!

Starosta nie słyszał ostatnich słów czarta, bo jakże mógł coś usłyszéć, kiedy u niego wszystkie zmysły zlały się w jeden zmysł widzenia? — Posiadał złoto, patrzał na złoto — nie dbał o resztę — nie myślał, że te pióniądze, to ciało matki! Co go to obchodziło! był bogatym i mógł częstować po dawnemu, a nawet świetniéj niż po dawnemu. — Niczego téż gościom nie żałował, bo pióniądze nigdy się nie wyczerpywały. Wszyscy radzi uczęszczali w dom starosty, pod niebiosa hojność pańską wynosząc.

Niektórzy z biesiadników dziwili się zkąd staroście na to wszystko wystarcza, kiedy wiedzieli, że przed niedawnym czasem już mu i o kredyt było trudno — ale o tém bardzo ostrożnie mówili, żeby hojny gospodarz nie usłyszał, żeby nie stracić wygodnego miejsca u obfitego we wszystko stołu.

Kiedy tak biesiadowali, schorzała matka starosty zbliżała się do grobu. Starosta udając troskliwego syna, sprowadzał wielkim kosztem najsławniejszych lekarzy, aby radzili o zdrowiu matki, chociaż wiedział, że te narady, jakkolwiek w licznén odprawiane gronie, żadnego nie przyniosą skutku, bo ciała, już dawno sprzedanego diabłu, żadna potęga wydrzeć mu nie zdoła; czynił to jednak dla oka ludzkiego — nie ubywało mu przez to pieniędzy, (które raz wydane wracały na powrót) a przybywało sławy przywiązanego syna.

W kilka niedziel wypadło staroście w interessie publicznym puścić się w daleką podróż. Chcąc się okazale pokazać, zabrał ze sobą nie tylko dworzan i dworskich ludzi, ale i wiele uboższéj szlachty, wszystkich bogato, w świetną barwę przystroiwszy.

W opustoszałym zamku została prawie samotna umierająca matka, kiedy starosta po odbytéj czynności zbliżał się do

domu z powrotem, nieszczęśliwa ostatniego oddała ducha. — Nie było komu sprowadzić księdza, bo pozostali przy choréj słudzy, woleli w odległéj izbie czeladnéj pić za zdrowie, niżeli troszczyć się o jéj potrzeby. Przezorniejsi, przewidując jéj bliski koniec, chwytali co mogli z drogich sprzętów — myśląc raczéj o zbogaceniu siebie, niźli niesieniu potrzebnéj pomocy umierającéj. Umarła nieboga bez ostatniéj chrześciańskiéj pociechy. W ostatniéj chwili wzywała niewdzięcznego, wyrodnego syna — mniemając, że godzien jéj macierzyńskiego błogosławieństwa — ale tegó głosu nikt nie słyszał z ludzi. — Słyszeli Anieli w Niebie i zapłakali — słyszał i Boruta, który już przyszedł po swoję zdobycz, i znowu rozśmiał się szyderczo z błędu matki.

Kiedy już staruszka skonała, zeszli się żebracy, a pewni sutéj jałmużny zajęli się ciałem. Dziad poszedł po księdza — baby obmyły ciało — służący urządzili katafalk na środku komnaty — pootwierane okna zasłonili prześcieradłami — zapalili gromnicę, i w głowach nieboszczki postawili duży krzyż srebrny, a w nogach, na talerzu święconą wodę i kropidło; w ręce nie dano krzyża, bogaty bowiem krzyżyk, przy którym za życia modliła się staruszka, ukradł jeden z służących. — Około ciała poklękały na wpół-pijane baby, śpiewając nabożne pieśni i rozmawiając o swoim zarobku na ostatnim odpuście.

Poświęcona gromnica, krzyż w głowach umarłéj, święcona woda w nogach, nie podobały się Borucie — nie mógł się zbliżyć do ciała wśród tych świętości. Ale diabeł umiał sobie poradzić. Od strony, gdzie silny wiatr dął w okno, odchylił prześcieradło — zagasła gromnica — przelęknione baby, uciekając w ciemności, przewróciły gromnicę, krzyż i wodę. — Zlecieli się diabli i ciało porwali. — Ochłonąwszy z trwogi, z rozpalonemi świécami powróciły baby w liczniejszém już gronie, lecz któż opisze przestrach, jakiego doznały niezastawszy ciała? Zgiełk i trwoga napełniniły zamek —

Baby krzyczały jak opętane: Ja widziałam trzech wilków, z trzech stron świata wpadających, których ślepia całą oświecały komnatę, słyszałam jak zawyły, widziałam jak ciało porwały, rzekła jedna — wiecie że jestem kulawa, a nie mogąc zdążyć za wami, zostałam w środku komnaty. — Nieprawda odrzekła druga, i ja przecie chromię, także byłam w komnacie, i widziałam trzy czarne, ogromnéj wielkości kruki czy orły — krakały srodze, a w szponach ciało unosząc, dziobami je szarpały na sztuki — a widno było, bo ślepia świeciły.

Baby coraz głośniéj wrzeszczały, bo każda chciała się utrzymać przy honorze, aby jéj opowiadanie za prawdę było przyjęte. — Już się i porwały do siebie — a w tém podkowy końskie zadzwoniły na bruku dziedzieńca zamkowego — wjechał starosta ze swoim orszakiem. — Usłużni domownicy nie dali czasu staroście wejść do komnat, i na wschodach jeszcze opowiedzieli, że matka umarła, a ciało porwały wilki czy kruki. — Wilcy! miłościwy Panie — woła jedna. — Nie wierzcie Panie, nie wilki to były, ale orły czy kruki — widziałam na własne oczy. — Ona panie ma tylko jedno ślepie! — i śmie mi w żywe oczy fałsz zadawać.

Starosta w jednéj chwili wszystko zmiarkował, i odrazu co począć postanowił. Naprzód rozdał żebractwu hojną jałmużnę i dziękował za pilnowanie ciała — a potém, obróciwszy się do zebranéj tłuszczy, tak przemówił: Moi ludzie! wszystko mi jedno, wilki czy kruki ciało porwały; kiedy go nie ma, widać że ktoś porwać musiał. Dla mojéj sławy i waszego interesu potrzeba o tém zachować jak najgłębsze milczenie. — Niéma ciała, nie byłoby pogrzebu i stypy. — Musielibyście się rozejść nic nie zyskawszy — przyrzeknijcie więc milczéć o tém, a suto was obdarzę i uczęstuję. Każdy zrozumiał swój interes i zaprzysiągł. — Baby jednak na boku półgłosem spierały się jeszcze: Wilki! — pewno wilki! — Gadaj ty że wilki — a ja wiem że kruki. — I znów coraz

głośniejsza powstawała sprzeczka, znów zaczęły baby przyskakiwać do siebie i grozić kosturami — ale na rozkaz starosty służba je rozdzieliła.

Starosta przygotował się suty wyprawić pogrzeb, bez względu na to, że ciała matki nie było. Nim się udał na spoczynek zajrzał do torby — pełna złota jak zawsze. — Dobrze (pomyślał), będzie i stypa suta i kościół dla jéj pamięci wystawię. — Kościół za diabelskie pieniądze! — Możesz oszukać ludzi, ale Boga nie oszukasz! — Kto do mnie mówi? krzyknął przerażony — obejrzał się — ale nikogo nie było — przemówiło sumienie, ale tak głośno, że starosta usłyszał.—Zmarszczył czoło, wychylił duży puhar wina, bo to zawsze stało przy jego łożu — aby przywołać nieposłuszny sen na zmordowane powieki. — Przewracał się i męczył na łożu, — zasnął dopiero nadedniem. Nie pierwsza to noc taka! — Od chwili zawarcia umowy z piekłem nie miewał lepszych.

Ciągła trawiła go niespokojność. — Nie umiał sam przed sobą zdać sprawy z własnych uczuć. — Wszak nie sprzedałem sumienia ni duszy, mawiał do siebie, co mnie tak dręczy? — Nie pojmuję! — Po każdym takim monologu wychylał kielichy i o wszystkiem zapominał. — Bezsennością zmordowany, powstał z łoża starosta.— Zwołał dworzan i tych z listami zapraszającemi rozesłał do znakomitszéj okolicznéj szlachty. Służących do różnych klasztorów i parafij z zaproszeniem księży.

Znająca hojność starosty, licznie zebrała się szlachta, i księży było nie mało.— Pogrzeb był tak okazały, jakiego najstarsi nie pamiętali. — Jadła, napoju do zbytku na stypie! — Msze wszędzie zakupione — ubodzy obdarzeni jałmużną, odzieniem i obuwiem. A to wszystko za pieniądze, wzięte za sprzedane ciało matki! — którego nie było w trumnie — z okazałością pochowanéj. Sąsiedzi chwalili przywiązanie synowskie i życzliwość braterską.— Księża chwalili pobożność, ubodzy dobroczynność magnata! — a diabeł Boruta śmiał się

z niewiadomości ludzi. — Nie wszyscy jednak dobrodusznie potakiwali. — Byli i tacy, co pomiędzy sobą coś szeptali, ale to bardzo cicho, i starosta nie dosłyszał. Znać że baby, pomimo okupionéj na wagę złota tajemnicy, nie mogły milczéć zupełnie. — Upływały tygodnie, miesiące, starosta najbogatszy w okolicy, zawsze otoczony licznóm gronem gości, których spraszał i częstował, na łowach i pijatyce cały czas przepędzał, bo nie miał innego zajęcia. — W wigilią rocznicy targu o ciało matki, starosta był niespokojniejszy, chociaż nie wiedział przyczyny. — Strach jakiś nieznany przebiegał dreszczem po wszystkich kościach i szpik w nich ziębił. Pragnął samotności, a lękał się, gdy nikogo przy nim nie było. Nie wiedział co począć z sobą; nie wiedział czy się gniewać na swoich dworzan, że go nie umieją zabawić — czy się modlić. — Było to dla niego nowe i jakieś niepojęte uczucie.— Tak przeszedł dzień cały. — Gdy spóźniona pora wszystkich wzywała do spoczynku, starosta, który zawsze sam sypiał, kazał dwom najzaufańszym służącym na tę noc spać przy sobie — i większą, niż zwykle, przysposobił porcyą wina. — Na złoto nie patrzał, bo mu dziś obmierzło. — Wszyscy zasnęli — cichość nocy panowała w komnatach, w których przed chwilą słyszałeś śmiechy niepomiarkowane i pieśni bezbożne, bo starosta dziś bardziéj chciał się zagłuszyć. — Rozmarzony winem zasypiał — czy zasnął? — gdy go ocuciły posłyszane jęki.— Z początku myślał, że to który ze służących przez sen płacze, ale jęk ten coraz wyraźniejszy, zdawał się wychodzić to z przyległéj komnaty, to z góry uderzał w słuch jego, to znowu z pod ziemi. — Serce biło mu gwałtownie — krew tak silnie biła w żyłach, że zdawało się, że je rozerwie. — Podniósł się i usiadł na łożu — przetarł oczy — starał się przyjść do przytomności — woła na służących — ale ci twardym, jakby nadprzyrodzonym snem uśpieni, nie słyszą wołania. W tém podwoje przyległéj komnaty, na prost łoża starosty, same się na ścieżaj rozwarły. — Postać matki całunem

okryta staje naprzód we drzwiach — załamuje ręce — a potém zbliża się do syna. — Stanąwszy przy samém łożu, znów jęczy i załamuje ręce, z których już ciało opadło, i mówi do syna ustami bez ruchu, w których już nie było języka.—Wyrodny! sprzedałeś biédnéj matki ciało! Patrzaj — rozszarpano je na drobne części — rozdarto łono, w którem wziąłeś życie, — rozdarto piersi, które cię wykarmiły!... To mówiąc, odkryła poszarpane ciało, którego cząstki drgały i zdawały się żyć oddzielném życiem — serce biło nienaruszone.—Przypatrz się twojemu dziełu! — Moje rozszarpane ciało żyje w każdej cząstce — serce bije w rozdartéj piersi; — a na zwiększenie mojéj męczarni, każda cząstka osobno czuje, osobno myśli i osobno cię przeklina!... Poćwiertowane ciało nie ma pogrzebu — nie przykrywa je święta ziemia — robaki tchnąć się go nie śmieją, bo te części żyją, chcą się spoić, aby umrzéć razem — ale się spoić nie mogą, boś ciało moje sprzedał — bo je piekielna rozszarpała ręka — a każda cząstka moja żyje, czuje i cierpi osobno! — Wydarto mi język — opadłe usta zębów nie przykrywają — patrz! patrz! jak one sterczą! Dla tego mowa moja nie mogłaby być dla wszystkich zrozumiałą — ale ty! — ty mnie zrozumiesz! — Dręczysz się — ale musisz wysłuchać do końca.

Pokutuję i cierpię za grzech śmiertelny mojego syna — Dusza moja, błąkająca się po całéj twoich przodków ziemi, nié ma spoczynku. Z rozrządzenia wyższego przeznaczono, aby w pewien przeciąg czasu, ciało moje pragnęło się zrosnąć, połączyć w jednę całość, ale je znów piekielna rozłącza siła. — Wtenczas cierpię straszne męczarnie. — Czuję, jak szarpią moje cząstki, które się odradzają na nowo, aby cierpiéć na nowo. Okropność tortur, o jakich może słyszałeś, jest niczem w porównaniu z temi mękami, jakich wtenczas doznaję. — Cząstki mego ciała na rozstajnych drogach tratują konie swojemi kopytami — krew moję, która wtenczas płynie strumieniem, psy zgłodniałe liżą — wnętrzności moje szarpią

żarłoczne zwierzęta — a ja to czuję, jak gdybym żyła na świecie. — Mniemałeś oszukać piekło, sprzedając moje ciało — a nie wiesz, nikczemny zbrodniarzu, żeś razem sprzedał i twoje sumienie i podłą duszę, na którą już niedługo czekać będzie twój przyjaciel Boruta — Przekleństwo tobie — przekleństwo!!...

Biada mi biada! wyjęknął starosta i bez zmysłów padł na łoże...

Słońce wysoko już było na niebie, kiedy przyszedł do przytomności. — Długo zbierał myśli, i długo sobie przypominał wszystko, co zaszło téj nocy. — Sen to był okropny — sen i nic więcéj! — Zwołał służących i pytał o gości. — Goście się rozjechali, kilku tylko najprzywiązańszych pozostało. — Mniejsza o to! — pozostałych tém lepiéj uraczę. — Powiedzieć marszałkowi, że dziś będzie uczta, okazalsza niż kiedykolwiek. — Żeby żadnego z nadwornéj kapeli nie brakowało! Chcę się weselić — niech żyje wesołość! Słudzy! ciskam wam złoto — chwytajcie — i weselcie się razem zemną. — Słudzy chwytali złoto, a jednak ich nie zwiodła udana wesołość Pana.— Wyszedłszy spełnić dane rozkazy, rzekł jeden do drugiego: Dziwne rzeczy dzieją się z naszym panem.— Widać rozpacz na pooranem czole, a udaje wesołość, jakby go kto do tego przymuszał. — Bracia! diabła w tém musi być sprawa! Oj pewnie że nie co innego. — Dziś rocznica śmierci naszéj dobréj starszéj Pani — Panie świéć nad jéj duszą! a starosta chce się weselić, jak w rocznicę ślubu lub narodzin pierworodnego syna. Wiecie bracia, to złoto mnie parzy, jak blaszki rozpalonego żelaza.—I mnie! — I mnie! odpowiedzieli inni.—Wiecie jakie jest moje zdanie? Oto, jak panowie po ukończonem jadle zaczną pić podług zwyczaju, my cicho wyniesiemy się do zamkowéj kaplicy, zmówimy pacierz i litanią do Najświętszéj Maryi Częstochowskiéj, za duszę ś. p. matki pana starosty, a to złoto, co nas tak niepokoi, oddamy Bogu na ofiarę. Dobrze mówisz, poczciwy Tadeuszu! wszy-

scy chętnie cię usłuchamy, tak się stanie jak mówisz. — Rozeszła się drużyna.

Krótkie są dni grudniowe, starosta nie lubił szaréj godziny—jak tylko zmierzchać się poczęło, rzęsisto zamek oświecono. Nadworna kapela hucznie brzmiała w jadalnéj komnacie. Stoły gięły się pod ciężarem zastawionych sreber. Kiedy służący pomiarkowali, że już nadeszła stosowna pora—a było blisko północy, za danym wzajemnie znakiem, rozeszli się zwolna, pojedynczo, by się zebrać w zamkowéj kaplicy.

Pobożni i wierni słudzy porospalali żałobne światła na ołtarzu, a ukléknąwszy, zaczęli śpiewać litaniją do Najś. Boga-Rodzicy. Zaledwo pierwszą pieśń skończyli, uczuli że się zamek wstrząsł w swoich posadach. Zadrżała ziemia, a długi podziemny łoskot do grzmotu podobny, ogłuszył prawie modlących się.— Jezus Maryja ratuj nas grzesznych! zawołali, i na twarz upadli, nie śmiejąc ruszyć się z miejsca. Wielka jasność przez zamknięte strachem dobyła się powieki. Wszystko było w płomieniach, okropniejszy huk się ponowił, ale już nie podziemny, lecz taki, jaki sprawiają walące się mury, a kaplica stała niewzruszona. Ochłonąwszy z przestrachu, wyszli z kaplicy. Nowy okropny widok przeraził ich trwogą. Ujrzeli zamek rozwalony, a płomienie i dym duszący, dokoła gruzy otaczał.

W środku płomieni, na niedopalonéj belce, stał diabeł Boruta, a obróciwszy się do strwożonych służących, rzekł: wasz pan sprzedał mi ciało matki za złoto, a głupiec nie wiedział, że przez to sprzedał i swoję i swoich przyjaciół dusze, bo wszyscy, co dziś z nim bankietowali, do mnie należą. Do was nie miałem prawa, boście i mego złota nie użyli i byliście w miejscu, gdzie się na was targnąć nie miałem siły„.

Tak skończył opowiadanie staruszek — ścisnął za rękę i wyszedł. Gdy sam zostałem, wziąłem się zaraz do pisania, aby za świéżéj pamięci wiernie opowiedzieć.

Relata referro.